

Iwan Wyrypajew

# DreamWorks

Sztuka teatralna

(w przekładzie Karoliny Gruszki)

## **Osoby:**

DAVID – redaktor naczelny magazynu “Nauka i Społeczeństwo”.

MERYL - żona Davida, dziennikarka.

ELIZABETH – 30 lat

TEDDY - wydawca książek.

FRANK – wysokiej klasy biznesmen.

SALLY - żona Franka, redaktor naczelna magazynu dla kobiet.

BETTY – kochanka Franka, modelka.

MAXIMILIAN – właściciel sieci klubów fitness i szkół jogi. Buddysta.

LAMA JOHN - buddyjski lama, z pochodzenia Amerykanin.

STRAŻNICZKA– 35 lat

PRZECHODNIE NA ULICY - różnej płci, wieku i pozycji społecznej

## **1. Scena**

Mieszkanie Davida.

MERYL. David? Jesteś tutaj, David?

DAVID. Tak, Meryl. Słucham cię.

MERYL. Chciałabym z tobą porozmawiać. To bardzo ważne. Mogę?

DAVID. Ależ, oczywiście, Meryl. Co się stało?

MERYL. Boję się.

DAVID. Czego się boisz?

MERYL. Śmierci. Twojej śmierci, David.

DAVID. Mojej śmierci? Hmm... Dziwne. Przecież jak na razie jeszcze nie umieram, Meryl.

MERYL. Ale możesz umrzeć. Każdy z nas może w każdej chwili umrzeć. Możesz zadławić się jedzeniem podczas naszej dzisiejszej kolacji i umrzeć.

DAVID. Proponujesz, żebym nie jadł dzisiaj kolacji?

MERYL. Mówię poważnie, David. Boję się. Tak bardzo cię kocham. Nie mogę sobie wyobrazić, że cię nie będzie, że zostanę kiedyś bez ciebie. Nie potrafię sobie wyobrazić świata bez ciebie. Mojego życia bez ciebie. Tak mi smutno, David.

DAVID. A skąd ci się wzięło, że to właśnie ja umrę pierwszy, Meryl, jesteśmy przecież rówieśnikami?

MERYL. Cieszę się, że potrafisz sobie z tego żartować, David, ale ja nie mam nastroju do żartów. Oczywiście, że chciałabym umrzeć pierwsza i mam nadzieję, że tak się stanie, ale nie mam całkowitej pewności. I boję się. Nie będę w stanie żyć po twojej śmierci, żyć bez ciebie.

DAVID. Umrzesz pierwsza, kochanie, uspokój się. Jestem pewien, że będę żył dłużej niż ty, nie martw się.

MERYL. Po co to wszystko mówisz? Dlaczego rozmawiasz ze mną takim ironicznym tonem.

DAVID. Żartuję sobie tylko.

Pauza.

DAVID. Co ci jest, Meryl? Co cię napadło?

MERYL. Przestraszyłam się, że umrzesz.

DAVID. Jak na razie nie zamierzam.

MERYL. Ale ty przecież nie wiesz, nie kontrolujesz tego.

DAVID. A po co w ogóle o tym myśleć, Meryl?

MERYL. Nie chcę myśleć. Ale nie mogę. Myśli o twojej śmierci same cisną mi się do głowy i jest mi tak smutno, David. Jest mi tak bardzo, bardzo smutno, David.

DAVID. Wszyscy ludzie umierają, Meryl, i nie ma w tym niczego niezwykłego. Nie ma w tym niczego dziwnego.

MERYL. Ale mnie od tego nie robi się lżej. Nie pomaga mi to, co mówisz. Jestem z tobą taka szczęśliwa. Jesteś całym moim życiem, całym moim sensem. Nie potrafię wyobrazić sobie świata bez ciebie.

DAVID. Ja też cię kocham Meryl. Jestem taki szczęśliwy, że jesteś.

MERYL. Tak rzadko zdarza się, żeby dwojgu ludziom udało się odnaleźć się na tym świecie. Żeby spotykali się właśnie ci, którzy są dla siebie stworzeni. I dlaczego to nie jest na zawsze, David? Dlaczego nie na zawsze?

DAVID. Dlatego, że na tym świecie nic nie bywa na zawsze, Meryl.

MERYL. Ale dlaczego?

Pauza. Meryl i David siedzą przez chwilę w milczeniu.

MERYL. Wiem, że mówię od rzeczy. Wybacz mi, David. Coś mnie napadło. Sama nie wiem dlaczego tak się stało. Przepraszam, że zawracam ci głowę.

DAVID. Co ty mówisz, Meryl. Chodź do mnie. Kocham cię.

MERYL. Ja ciebie też.

DAVID. Chodź do mnie, Meryl.

Pauza.

DAVID. Chodź do mnie, Meryl.

Pauza.

DAVID. Meryl, gdzie jesteś?

MERYL. Tutaj, David.

DAVID. Dlaczego do mnie nie podchodzisz?

MERYL. Już i tak z tobą jestem, David.

DAVID. Ale dlaczego nie podchodzisz bliżej? Dlaczego nie chcesz, żebym cię przytulił?

Pauza.

DAVID. Meryl?

MERYL. Tak, David.

DAVID. Dlaczego nie podchodzisz, Meryl?

MERYL. Wiesz dlaczego.

DAVID. Dlaczego?

MERYL. Sam wiesz, David.

DAVID. Dlatego że nie żyjesz, tak?

MERYL. Tak.

DAVID. Dlatego że rozmawiam z duchem, tak?

MERYL. Ty z nikim nie rozmawiasz, David, po prostu myślisz o tym. To się dzieje w twojej wyobraźni.

DAVID. Ale to wszystko jest takie konkretne. Dosłownie jakbym słyszał twój głos. Widzę cię. Rozmawiam z tobą. Odpowiadasz mi. Ty pierwsza zaczęłaś rozmowę ze mną. To wszystko jest takie konkretne, takie rzeczywiste.

MERYL. Wiesz, że to nie jest rzeczywiste, David.

DAVID. Ty naprawdę nie żyjesz, Meryl, tak?

MERYL. Oczywiście, przecież wiesz.

DAVID. Ale to ty, pierwsza, zaczęłaś dzisiaj ze mną rozmawiać.

MERYL. Nikt z nikim nie zaczynał rozmawiać, David, wszystko to dzieje się w twojej wyobraźni.

DAVID. Chcesz powiedzieć, że nikt teraz z nikim nie rozmawia? Chcesz powiedzieć, że siedzę teraz w milczeniu. Ja teraz milczę?

MERYL. Tak, David, ty teraz milczysz.

Długa pauza.

DAVID. Meryl, jesteś tu jeszcze?

MERYL. Zawsze tu jestem, kiedy tylko o mnie myślisz.

DAVID. Ciągłe o tobie myślę. Od chwili twojej śmierci bez przerwy o tobie myślę.

MERYL. Wiem. Ale wydaje mi się, że bardzo cię te myśli zmęczyły. Powinieneś przestać tyle o mnie myśleć, powinieneś ode mnie odpocząć. Powinieneś wrócić do otaczającego cię, rzeczywistego świata.

DAVID. Ale ja nie mogę, Meryl. Razem z tobą umarł cały świat.

MERYL. Musisz nauczyć się żyć beze mnie, David. Przecież i tak nic już nie zmienisz, nie sprowadzisz mnie z powrotem.

DAVID. Dlaczego?

Pauza. Meryl i David siedzą przez chwilę w milczeniu.

DAVID. Wiem, że mówię od rzeczy, wybacz mi. Ciężko przechodzę twoje odejście, Meryl. Moje życie straciło jakikolwiek sens. Nic mi nie pomaga. Razem z tobą przepadło wszystko. Wszystko. Cały świat.

MERYL. Musisz żyć dalej, David. Żyć z pamięcią o mnie, ale beze mnie.

DAVID. Ale od tego czasu, kiedy cię spotkałem, wtedy dwanaście lat temu, od tamtego czasu, nie wyobrażałem już sobie świata bez ciebie. Świat i ty to dla mnie jedno i to samo. To jedno.

MERYL. Żyj z pamięcią o mnie. Ale żyj dalej.

DAVID. Dobrze, Meryl. Staram się.

MERYL. Zbyt często przebywasz sam i rozmawiasz ze mną na głos. Powinieneś odprężyć się, pojechać gdzieś z przyjaciółmi. Zadzwoń do Teddy'ego, wproś się do niego, pojedź do jego domu pod miastem. Zapal tam sobie jointa, pogadaj o kobietach, o buddyzmie, wypij sobie trochę i popłacz przy nich.

DAVID. Dobrze, Meryl, spróbuję. Zadzwonię do Teddy'ego.

MERYL. No, to zadzwoń teraz, od razu.

DAVID. Teraz? Po co? Mogę to zrobić jutro. Teraz jest już chyba za późno?

MERYL. A po co to odkładać? Nie jest jeszcze późno. Która godzina? Zobacz, masz zegarek na ręce.

David patrzy na zegarek.

DAVID. W pół do pierwszej w nocy. Już późno.

MERYL. Dla Teddy'ego? Przestań, wiesz przecież, co on robi o tej porze z piątku na sobotę. Dzwoń. No już, dzwoń do niego. Dzwoń.

DAVID. No, a jeśli on śpi?

MERYL. Od kokainy się nie śpi, przecież wiesz.

DAVID. A skąd ci się wzięło, że on teraz wciąga kokainę? A jeżeli on śpi?

MERYL. Z piątku na sobotę twoi przyjaciele spotykają się u Teddy'ego, palą jointy, wciągają kokainę i rozmawiają o buddyzmie. Zadzwoń do niego, David. Wszyscy tam są, zobaczysz.

DAVID. No, nie wiem...

MERYL. Dzwon.

DAVID. No, dobrze, spróbuję.

David wstaje, podchodzi do telefonu. Nagle rozlega się dzwonek. David zaskoczony patrzy na telefon, podnosi słuchawkę.

DAVID. (rozmawia przez telefon) Halo? Tak, Teddy. Cześć. Też się cieszę, właśnie miałem zamiar do ciebie dzwonić... Jak to tutaj? Gdzie? Żartujesz, Teddy? To niemożliwe?! No, oczywiście, wchodźcie. Nie, naprawdę wszystko w porządku. Będzie mi bardzo miło. Wchodźcie szybko. No już!

David odkłada słuchawkę, patrzy na Meryl.

DAVID. Wyobrażasz sobie, jaki zbieg okoliczności! Sami przyjechali. Są już na dole, wszyscy. Właśnie wchodzą na górę.

MERYL. Widzisz, jak to dobrze. Nie będziesz teraz sam.

DAVID. Ale ja nie chcę ich widzieć. Nie chcę kokainy, nie chcę buddyźmu, chcę pobyć sam.

MERYL. Jesteś już zmęczony tym „byciem sam”. Potrzebujesz trochę kokainy, trochę marihuany i trochę buddyźmu. A może nawet kobiety. Rozerwij się, David. Rozerwij się trochę, nie zaszkodzi ci to. No już, David, już. Rozluźnij się.

DAVID. A ty z nami nie zostaniesz, Meryl?

MERYL. Coś ty, David, jak ja mogę z wami zostać? Przecież umarłam trzy miesiące temu, nie ma mnie już. Musisz przyzwycząić się do tej myśli. Musisz nauczyć się żyć beze mnie. Porozmawiaj z Teddy’em o buddyźmie, powinno ci to pomóc. Żegnaj, David. Kocham cię.

Meryl odchodzi.

## **2. Scena**

David podchodzi do drzwi, otwiera je, do pokoju wchodzi rozbawione towarzystwo: Teddy, Betty, Sally, Frank, Maximilian, lama John i Elizabeth.

TEDDY. Cześć, David. Przyjechaliśmy bez zaproszenia, ale jesteśmy pewni, że cieszysz się na nasz widok.

BETTY. Cześć, David. Poznajcie się, to jest Elizabeth. Elizabeth, to jest David.

DAVID. Cześć Elizabeth.

ELIZABETH. Cześć, David.

MAXIMILIAN. Cześć David. Pozwól, że poznam cię z naszym gościem lamą Dżamgonem Dordże. To jest jego tybetańskie imię. Jest buddyjskim lamą, ale to Amerykanin.

LAMA JOHN. Dzień dobry.

DAVID. Bardzo mi miło. Kochani, bardzo cieszę się, że wpadliście.

FRANK. Wszyscy mieliśmy potworną ochotę, żeby cię zobaczyć, David. Moja żona Sally, przez ostatnie dni tak często powtarza, że się za tobą stęskniła, że zacząłem już być zazdrosny.

Frank lekko klepie Sally po pupie. Sally gwałtownie się odsuwa.

SALLY. Mój mąż lubi sobie pogadać, David, nie słuchaj go. Ale naprawdę się za tobą stęskniłam, dawno się nie widzieliśmy, co?

DAVID. Tak, dawno się nie widzieliśmy. Dobrze zrobiliście, że postanowiliście wpaść.

TEDDY. Co słychać, David?

DAVID. Wszystko ze mną dobrze, Ted. Na początku było mi trudno, ale teraz już daję radę.

SALLY. Elizabeth, muszę ci trochę opowiedzieć o Davidzie, przecież ty nic nie wiesz.

DAVID. Nie sądzę, żebym był tematem na ciekawą opowieść.

SALLY. David jest redaktorem naczelnym magazynu "Nauka i Społeczeństwo". Zna się na nowych odkryciach naukowych.

ELIZABETH. Niestety, zupełnie nic nie wiem o odkryciach naukowych.

DAVID. Mój problem jest dużo poważniejszy. Dużo wiem o odkryciach naukowych, ale nie chcę tego wiedzieć. Nie lubię odkryć naukowych.

SALLY. Rozumiem cię, David. Ja też nie cierpię odkryć naukowych. I o ile wiem mój mąż Frank, również, prawda Frank?

FRANK. Powiedźcie mi lepiej taką rzecz, jak to się stało, że zwyczajny Amerykanin John Friedman, nagle zamienił się w tybetańskiego lamę Dżamgona Dordże? Nie wydaje wam się to wszystko trochę dziwne?

MAXIMILIAN. Nie ma w tym nic dziwnego, Frank. Dziś jesteś Amerykaninem, w następnym życiu Rosjaninem, potem Irańczykiem, potem znowu Amerykaninem. Najprawdopodobniej, w poprzednim życiu, lama Dżamgon musiał być buddyjskim nauczycielem, w przeciwnym razie, czym można wytłumaczyć taką potrzebę zgłębiania buddyzmu u zwyczajnego Amerykanina.

FRANK. Słuchaj, Maximilian, a nie wydaje ci się, że ty teraz po prostu jeszcze raz powtórzyłeś moje pytanie, - czym można wytłumaczyć taką potrzebę zwyczajnego Amerykanina, żeby zamienić swoje tradycyjne dżinsy na ten czerwony szlafrok? To ja cię o to pytam. To jest właśnie moje pytanie. A od ciebie oczekuję odpowiedzi.

MAXIMILIAN. To karma, Frank.

FRANK. Co?!

MAXIMILIAN. To karma.

FRANK. Karma? Czyja karma?

MAXIMILIAN. Jego karma.

FRANK. Dżamgona Dordże?

MAXIMILIAN. Dżamgona Dordże.

FRANK. Odwaliło ci, Maks? Całkowicie cię już porębało, jakiego Dżamgona Dordże? Kto tutaj przed tobą stoi, czy tutaj stoi Dżamgon Dordże?

MAXIMILIAN. To jest lama Dżamgon Dordże.

FRANK. To jest lama Dżamgon Dordże? Ten tutaj nasz John? On jest lamą Dżamgonem Dordże? Co ty mówisz? Kto to jest, kto? Przepraszam, powiedz mi jeszcze raz, kto tutaj przed nami stoi w tym czerwonym ubraniu?

MAXIMILIAN. Sam doskonale widzisz kto. To jest lama Dżamgon.

FRANK. To jest Dżamgon? Nasz John – to Dżamgon?!

MAXIMILIAN. A co z nim jest nie tak, Frank?

FRANK. Wszystko. Wszystko z nim nie tak. Absolutnie wszystko. John – Dżamgon – to jest nie tak.

LAMA JOHN. Mów do mnie, po prostu lama John. Wszyscy mnie tak nazywają. Lama John i już.

FRANK. No właśnie! No, i teraz wszystko wróciło na swoje miejsca. Dziękuję ci, lamo Johnie. Bardzo teraz wszystko uprościłeś w naszej relacji. Dziękuję ci, lamo Johnie. Teraz, zrozumiałem w końcu, kim ty tak naprawdę jesteś. Jesteś lamą Johnem.

LAMA JOHN. Jestem lamą Johnem.

FRANK. Kocham cię, lamo Johnie.

LAMA JOHN. Ja też cię kocham, Frank.



FRANK. Bardzo mocno cię kocham, bardziej niż ich wszystkich. Bo masz w sobie więcej czystości. Jesteś od nich wszystkich mądrzejszy. Kocham cię, lamo Johnie.

LAMA JOHN. Też cię kocham, Frank.

Frank podchodzi do lamy Johna, obejmują się. Mocne męskie objęcia.

TEDDY. Wszyscy strasznie stęskniliśmy się za tobą, David.

DAVID. Ja też, cholernie cieszę się, że was widzę, kochani.

TEDDY. David, wiemy że jest ci bardzo źle. Postanowiliśmy pobyc z tobą w tym nieszczęściu. Nie zamykaj przed nami swoich drzwi, wpuść nas do siebie.

DAVID. Okay, moje drzwi są dla was otwarte, witajcie, wchodźcie. Wchodźcie do mnie pojedynczo, albo wszyscy na raz, jak wam wygodniej.

SALLY. Wygodniej będzie pojedynczo.

BETTY. Elizabeth idzie pierwsza.

TEDDY. A dlaczego Elizabeth, a nie, dajmy na to , na przykład ja?

BETTY. Dlatego, że Elizabeth jest tutaj po raz pierwszy. Jest naszym gościem. No więc, Elizabeth, wchodzisz jako pierwsza. David, czy twoje drzwi są otwarte dla Elizabeth?

DAVID. Okay, dlaczego nie. Drzwi do mnie są otwarte dla wszystkich.

SALLY. W takim razie, zaczynamy. David, to jest Elizabeth, nie jest mężatką, nie ma faceta, nie jest lesbijką. Wpuść ją czym prędzej do swojego serca, otwórz jej swoje drzwi.

Dziwna pauza.

SALLY. David?

DAVID. Właściwie, to nie wiem, co mam powiedzieć. Powinienem zapytać Meryl.

TEDDY. Co się stało, David?

DAVID. Nic, Teddy, po prostu, wszystko tak szybko się dzieje, nie zdążyłem jeszcze przyzwyczaić się do tej myśli...

SALLY. Do jakiej myśli, David?

DAVID. Do myśli o Elizabeth.

Pauza.

BETTY. Nie musisz traktować pojawienia się Elizabeth tak poważnie. To po prostu Elizabeth i tyle.

DAVID. Tak, tak, ja wszystko rozumiem. Dla was to jest po prostu Elizabeth, a ja muszę zapytać o to Meryl. Powinienem porozmawiać z Meryl. Przepraszam.

TEDDY. Wybacz, David, ale sam doskonale wiesz, że to niemożliwe.

DAVID. Co?

TEDDY. Porozmawiać z Meryl.

David siada na krześle, trzymając się za głowę. Teddy pokazuje na migi wszystkim pozostałym, że czas już iść. Goście powoli zaczynają rozchodzić się. Wychodzą wszyscy oprócz Elizabeth.

### 3. Scena

Elizabeth bierze krzesło i siada naprzeciwko Davida. David podnosi głowę, ogląda się, widzi, że wszyscy poza Elizabeth wyszli. David patrzy na Elizabeth. Elizabeth patrzy na Davida.

DAVID. Elizabeth, to jest twoje prawdziwe imię?

ELIZABETH. Tak, to jest moje prawdziwe imię, ale najpierw chcę ci powiedzieć, że twoi przyjaciele mi zapłacili.

DAVID. Zapłacili?

ELIZABETH. Zapłacili mi pieniądze.

DAVID. Zapłacili za co?

ELIZABETH. Za to, żebym dzisiaj do ciebie przyszła. Za to, że teraz tutaj z tobą jestem.

DAVID. Co, co, co? Przepraszam, nie do końca zrozumiałem, co masz na myśli, czy to znaczy, że jesteś prostytutką?

ELIZABETH. Właściwie, to nie. Chociaż wygląda to trochę na prostytutkę. Chodzi o to, że dzisiaj, to jest mój pierwszy raz w życiu.

DAVID. Co pierwszy raz w życiu?

ELIZABETH. No, spotkanie z mężczyzną. Mam trzydzieści lat, ale tak się złożyło, że jeszcze nigdy nie byłam z żadnym mężczyzną, a tym bardziej za pieniądze. Tak więc dzisiaj, to jest mój pierwszy raz w życiu.

DAVID. Czy ja się nie przesłyszałem, Elizabeth? Oni dali ci pieniądze za to, żebyś się ze mną przespała? Za to ci zapłacili? Żebyś się ze mną przespała, tak?

ELIZABETH. Zapłacili mi za to, żebym z tobą była. A to, czy będziemy ze sobą spać, czy nie, to już zależy tylko od ciebie, David.

DAVID. Tak, tak. To zaczyna być interesujące. No, proszę! Jakich ja mam troskliwych przyjaciół, no, no! A jeżeli poproszę cię teraz, żebyś sobie poszła, to będziesz musiała im te pieniądze zwrócić?

ELIZABETH. Nie. Oczywiście, że nie. Zapłacili mi tylko za to, żebym do ciebie przyszła i zrobiła to, czego będziesz chciał, w granicach zdrowego rozsądku, oczywiście. Tak więc, jeżeli będziesz chciał, żebym sobie poszła, to sobie pójdę i moja praca zostanie wykonana.

DAVID. Praca?! Ty to nazywasz "pracą"?

ELIZABETH. No, tak, skoro robię to za pieniądze, to znaczy, że jest to moja praca, nie da się tego inaczej nazwać.

David śmieje się.

DAVID. Boże, jacy to są jednak głupi ludzie! Co za nieczułe istoty, spasione i otępiałe od kokainy i buddyźmu.

David podchodzi do Elizabeth, nachyla się nad nią, kładzie jej rękę na ramieniu.

DAVID. Elizabeth, bardzo mi było miło ciebie poznać, ale jestem zmuszony poinformować cię, że twoja praca została wykonana. Powinnaś już iść. Dziękuję ci za twój wysiłek. Teraz, kiedy już wykonałaś swoją pracę, przyszedł czas na odpoczynek – możesz sobie odpocząć, z poczuciem dobrze wykonanej pracy. Jestem ci wdzięczny za twoją pracę, którą wykonałaś. To był po prostu szczyt profesjonalizmu. Szkoda, że wszystko tak szybko się skończyło. No, ale nie ma na to rady, naprawdę, czas już na ciebie, czas, żebyś wróciła do domu. Do widzenia, Elizabeth.

Elizabeth wstaje i idzie w kierunku drzwi.

DAVID. Jedyne, co mnie przygnębiło w twojej pracy, Elizabeth, to łatwość z jaką, tak od razu, zdradziłaś mi swój sekret. Przecież poprosili cię i zapłacili ci prawdopodobnie między innymi i za to, żebym pod żadnym pozorem nie domyślił się, że „ty” to „twoja praca”. Jestem pewien, że właśnie za to ci zapłacili, żebym uznał naszą relację za prawdziwą, czy nie mam racji, Elizabeth? Dlaczego tak szybko wydałaś swoich pracodawców? Czy to jest profesjonalne, z punktu widzenia twojej pracy, którą powinnaś była wykonać? Nie wstyd ci, że bierzesz pieniądze i nie robisz tego, za co ci te pieniądze zapłacili?

ELIZABETH. Nie musisz się o to martwić, David, zrobiłam wszystko, za co mi zapłacili. Dlatego, że pierwszą rzeczą, o którą mnie poprosili, było to, żebym o wszystkim ci opowiedziała, jak tylko zostaniemy sami. Taki był ich warunek, miałam o wszystkim ci opowiedzieć. I zrobiłam to.

Pauza. David zdezorientowany patrzy na Elizabeth.

DAVID. Co?

ELIZABETH. Sami chcieli, żebym opowiedziała ci o naszej umowie.

DAVID. To jest prawda?

ELIZABETH. Ich głównym wymaganiem w stosunku do mnie było to, żebym nigdy cię nie okłamywała. Dostaję pieniądze za to, że mówię ci tylko prawdę, o wszystkim. O sobie, o swoim życiu, o tym co czuję.

David na chwilę zamyśla się, potem uważnie przygląda się Elizabeth. Elizabeth stoi przy drzwiach i czeka.

DAVID. Niech to szlag trafi, David! Twoi przyjaciele są jednak o wiele sprytniejsi, niż przypuszczałeś! Oczywiście, liczyli na to, że takie wyznanie zrobi na tobie ogromne wrażenie, co zresztą się stało, ale i tak nie wygrają tej bitwy. Przejrzałem ich umysły i ich strategię. Według ich chytrego planu, po takim wyznaniu, powinienem był poprosić cię, żebyś jeszcze chwilę została. Nie jestem jednak taki naiwny, jak im się wydaje. Jeszcze raz, dziękuję ci za twoją pracę Elizabeth, ale niestety, będziesz musiała sobie pójść. Już późno. A poza tym muszę tu jeszcze coś omówić z pewną osobą. Dobrej nocy, Elizabeth. Do widzenia.

ELIZABETH. Chcesz coś omówić ze swoją żoną Meryl?

David błyskawicznie traci panowanie nad sobą.

DAVID. A to już zupełnie nie jest twoja sprawa! Wykonałaś swoją pracę, dostałaś swoje pieniądze i teraz możesz sobie iść. Do widzenia, Elizabeth, naprawdę czas już na ciebie.

David podchodzi do drzwi, otwiera je. Elizabeth wychodzi, zatrzymuje się w drzwiach, odwraca się.

ELIZABETH. Nasze marzenia, to jest nasza praca, którą, bez względu na wszystko, powinniśmy dobrze wykonać.

David zamyka drzwi za Elizabeth. Przez chwilę stoi przy drzwiach z twarzą ukrytą w dłoniach. Później odwraca się i otwiera drzwi. Za drzwiami stoi Elizabeth. David zaprasza ją gestem do środka. Elizabeth wchodzi. David zamyka za nią drzwi.

DAVID. Skąd znasz to zdanie, Elizabeth?

ELIZABETH. Nasze marzenia, to jest nasza praca, którą, bez względu na wszystko, powinniśmy dobrze wykonać.

DAVID. Skąd znasz to zdanie?

ELIZABETH. To zdanie, które lubiła powtarzać twoja żona Meryl. To było jej życiowe motto.

DAVID. Skąd o tym wiesz? To jest teraz dla mnie bardzo ważne, proszę cię, musisz mi odpowiedzieć.

ELIZABETH. Powiedziała mi o tym twoja żona Meryl, kiedy prosiła mnie, żebym do ciebie przyszła.

DAVID. To co teraz robisz, Elizabeth, jest bardzo, bardzo okrutne, i bez zastanowienia wyrzuciłbym cię za drzwi, ale chcę zrozumieć, skąd mogłaś dowiedzieć się o tym zdaniu, tylko nie próbuj mi powtarzać, że powiedziała ci o tym moja żona, oboje doskonale wiemy, że moja żona Meryl umarła trzy miesiące temu.

ELIZABETH. Ale ona powiedziała mi o tym jeszcze przed swoją śmiercią. Powiedziała mi o tym na miesiąc przed śmiercią.

DAVID. A więc, chcesz mi powiedzieć, że znałaś Meryl, to chcesz mi powiedzieć?

ELIZABETH. Dokładnie to, David. Znałam Meryl. Przyprawdzili mnie do niej twoi przyjaciele, tego dnia kiedy zaproponowali mi tę pracę. Ta propozycja wyszła nie tylko od twoich przyjaciół, ale także od twojej żony Meryl. I w ogóle, o ile wiem, to był jej pomysł, żeby znaleźć dla ciebie kogoś mojego pokroju.

DAVID. Co, co?! Posłuchaj mnie! Są takie granice, których nie wolno przekraczać nawet za pieniądze. Nawet za bardzo duże pieniądze. A mnie się wydaje, że właśnie próbujesz te granice przekroczyć, uprzedzam, że nie jest to dla ciebie bezpieczne.

ELIZABETH. David, najlepiej będzie jak uspokoisz się, znajdziesz w sobie odwagę i pozwolisz powiedzieć sobie jak to wszystko tak naprawdę wygląda. Kiedy twoja żona Meryl dowiedziała się, że ma raka i że zostało jej zaledwie kilka miesięcy życia, pierwszą rzeczą, o której pomyślała było to, że będzie ci bardzo ciężko przeżyć jej śmierć. Pomyślała o tym, że po jej śmierci, wpadniesz prawdopodobnie w depresję i być może nie uda ci się z niej wyjść. Zaczęła więc zastanawiać się nad tym, jak mogłaby ci pomóc. Naradziła się z twoimi przyjaciółmi – z Teddym, z Frankiem i z innymi i doszła do wniosku, że po jej śmierci, potrzebny ci będzie ktoś, kto będzie mógł ci pomóc i że ten ktoś powinien być kobietą, żeby nie tylko rozmawiał z tobą, ale żeby pomógł ci znowu stać się mężczyzną. A pomoc mężczyźnie stać się mężczyzną może tylko kobieta. Tak więc, twoi przyjaciele, na prośbę twojej żony, zaczęli szukać odpowiedniej kobiety do tej misji i znaleźli mnie. Przyprawdzili mnie do twojej żony, do szpitala, długo ze sobą rozmawiałyśmy, potem spotykałyśmy się jeszcze parę razy i w rezultacie Meryl przyjęła moją kandydaturę na rolę kobiety, która będzie miała do ciebie przyjść, i nauczyła mnie pewnych rzeczy, z których miałam skorzystać, żeby się do ciebie zbliżyć, przekazała mi między innymi to zdanie, które przed chwilą powiedziałam. Twoi przyjaciele i twoja żona, David, zrobili to dlatego, że kochają cię i dlatego, że naprawdę chcą ci pomóc. I ja też naprawdę chcę ci pomóc.

DAVID. Co?! Ty też chcesz mi pomóc?! Ty, oszustka, próbująca dorobić sobie na ludzkim nieszczęściu, ty będziesz mi tutaj teraz mówić o pomocy?! Ja cię po prostu zaraz uduszę, ty cholerna dziwko!

David rzuca się na Elizabeth, przewraca ją na podłogę, zaczyna dusić Elizabeth, ale nagle do pokoju wpadają Teddy i Frank, a za nimi Betty, Sally, Maximilian i lama John. Teddy i Frank odciągają Davida na bok. Sally i Betty pomagają Elizabeth podnieść się z podłogi, sadzają ją na krześle. Maximilian przynosi Elizabeth wodę, a lama John przynosi wodę Davidowi. Pauza.

#### 4. Scena

Pokój Davida. David siedzi na podłodze, obok niego Frank i Teddy, trzy metry dalej na krześle siedzi Elizabeth, obok niej stoją Sally i Betty. Maximilian i lama John siedzą na kanapie w pozycji Buddy z podwiniętymi nogami.

TEDDY. Zaraz ci wszystko wytłumaczę, David.

DAVID. Dziękuję, Teddy, ale wszystko zostało mi już wytłumaczone bez twojej pomocy. Dziękuję wam, moi drodzy, za waszą pomoc, za wasze wsparcie, naprawdę mi pomogliście, wyciągnęliście mnie z rozpacz. Dzięki waszym dobrym sercom i dzięki waszej błyskotliwości wyzwoliłem się ze swojego „pochmurnego” nastroju, jak go nazywacie. Dziękuję wam jeszcze raz, moi kochani przyjaciele. Dziękuję Teddy, dziękuję Frank, Hare Kriszna, panie lamo Johnie, tak się tam chyba u was mówi? Wam również dziękuję, moje drogie. Dziękuję za wszystko. A teraz wynoście się, won! I nie chcę was nigdy więcej widzieć w tym domu, nigdy więcej, słyszycie? Wynoście się wszyscy, won!

Pauza. Nikt się nie rusza.

DAVID. Chyba jasno się wyraziłem, czy mam wezwać policję?

FRANK. Posłuchaj, David, to była przedśmiertna wola Meryl. Obiecaliśmy jej, że zrobimy to, o co prosiła i zrobiliśmy to. To nie jest nasza wina, zrozum nas.

DAVID. W dupie mam to, co teraz do mnie mówisz, Frank. W dupie mam to, co teraz mówisz! I ciebie też mam w dupie i wszystkich tutaj. Żądam żebyście się stąd w tej chwili wynieśli, w przeciwnym razie naprawdę będę zmuszony zadzwonić na policję. W dupie mam wasze dobre intencje. Nie chcę słuchać tych wszystkich waszych wyjaśnień. Niedobrze mi od was i od wszystkich waszych „dobrych” uczynków. I jedyne czego teraz chcę, to zastać sam. Idźcie, proszę was, nie rozumiecie, że muszę zostać sam?

MAXIMILIAN. Wygląda na to, że chyba naprawdę czas już na nas. Rzeczywiście lepiej będzie jak sobie pójdziemy, David. Wybacz, że tak wyszło.

Maximilian wstaje i idzie do wyjścia, pozostali idą za nim.

FRANK. Ale pozwolisz nam z Sally jutro do ciebie zajrzeć? Myślę, że warto omówić to wszystko na spokojnie.

DAVID. Nie, Frank. Nie mamy czego omawiać, nie przychodźcie jutro, nie wpuszczę was.

TEDDY. No, dobrze, dobrze. Ale porozmawiasz ze mną chociaż chwilę przez telefon, muszę ci powiedzieć jedną bardzo ważną rzecz, Meryl mnie o to prosiła.

David gwałtownie zrywa się z miejsca i krzyczy.

DAVID. Wymaż z pamięci to imię, sukinsynu, słyszysz? Wymaż z pamięci i nigdy więcej nie wspominaj mi o tym, co kiedykolwiek łączyło cię ze mną i z moją żoną. Nie waż się rozmawiać ze mną, ani przez telefon, ani osobiście. Rozumiesz, Teddy?! I to się tyczy was wszystkich, słyszycie? Od tej chwili nic nas już nie łączy. Nie dzwońcie do mnie, nie piszcie, ani nawet nie myślcie o mnie. Od tej chwili nie ma mnie już w waszym życiu, żegnajcie.

Wszyscy idą w stronę wyjścia.

SALLY. Do widzenia, David.

BETTY. Do widzenia.

LAMA JOHN. Miło było cię poznać, Hare Kriszna.

Wszyscy wychodzą. David zostaje sam.

## 5. Scena

Mieszkanie Davida. David siedzi na kanapie. W przeciwległym kącie pokoju, przy oknie, stoi Meryl. Patrzy w okno.

MERYL. Myślałam, że ci to pomoże, David.

DAVID. A okazało się, że tylko mi zaszkodziło, Meryl.

MERYL. Dlatego, że zamykasz się na wszystko, co jest nowe, David. Tak jesteś skonstruowany. Chodzisz zawsze do tych samych restauracji, kupujesz ubrania jednej firmy, całe życie jeździsz tym samym samochodem i słuchasz tej samej muzyki jeszcze z czasów studenckich.

DAVID. A do tego kocham jedną i tę samą kobietę, Meryl. Czy może to też zalicza się do kategorii moich ułomności?

MERYL. David, na tym świecie nie ma niczego stałego, wszystko tu się zmienia. Zmienia się w każdej sekundzie, tylko nigdy tego nie zauważamy. Na tym polega nasz problem. Przyzwyczajaliśmy się uważać, że wszystko dookoła jest trwałe i budujemy na tym swoje życie, próbujemy za wszelką cenę zatrzymać to, do czego przyzwyczajaliśmy się i co wydaje nam się wieczne, ale na tym świecie nie ma nic wiecznego, David. Absolutnie nic. Z tego powodu cierpimy, stąd biorą się wszystkie nasze nieszczęścia, ponieważ wiążemy swoje życie z tym, co wydaje nam się solidne i trwałe, a wszystko nieustannie się zmienia

i grunt, na którym, jak nam się wydawało, bardzo twardo stoimy, prędzej czy później zaczyna usuwać nam się spod nóg. Odczuwamy dojmujący ból, kiedy rozsypują się nasze zamki z piasku, David, ale czy kiedy budowaliśmy te zamki, nie wiedzieliśmy, że są z piasku, i że piasek prędzej czy później rozsypie się na miliony drobnych ziarenek?

DAVID. Ale czy miłość nie jest właśnie jedyną rzeczą, która pozostaje na tym świecie niezmienna? Czy prawdziwa miłość może rozsypać się na miliony drobnych ziarenek? Czy miłość nie jest pełnią Meryl? Według mnie, miłość to jedyna stała rzecz na tym, rzeczywiście, stworzonym z piasku świecie.

MERYL. W takim razie dlaczego cierpisz, David?

DAVID. Dlatego, że cię kocham.

MERYL. Ale dlaczego cierpisz, David?

DAVID. Dlatego, że cię ze mną nie ma, Meryl. Moja miłość do ciebie jest wieczna, i nic się z nią nie stało po twojej śmierci. Ale ty i twoje ciało rozpadłaś się na miliony ziarenek, dlatego cierpię. Niemniej jednak moja miłość do ciebie pomaga mi żyć dalej. A jeżeli ją też by mi kiedyś odebrano, to wtedy rzeczywiście zostałbym z niczym i wtedy rzeczywiście już nigdy nie odnalazłbym sensu w tym niestałym, piaszczystym świecie.

MERYL. Czyli wszystko jest w porządku, David?

DAVID. Tak, Meryl, wszystko jest prawie w porządku. Z wyjątkiem tego, że nie mogę cię objąć i przytulić do siebie. Wszystko jest w porządku, można to ująć i w ten sposób.

MERYL. W takim razie, dlaczego tak rozłościłeś się na tę biedną dziewczynę, skoro wszystko jest w porządku, David? Dlaczego o mało co jej nie udusiłeś? I dlaczego postanowiłeś zerwać kontakty ze swoimi przyjaciółmi, którzy całą noc przesiedzieli z twojego powodu pod drzwiami twojego domu, którzy cię kochają, martwią się o ciebie i naprawdę troszczą się o ciebie, jak o najbliższego, najdroższego im człowieka?

Pauza.

DAVID. Dlatego, że tak naprawdę byłem zły na ciebie, Meryl, na ciebie.

MERYL. No widzisz. To właśnie chciałam od ciebie usłyszeć, kochanie. Przecież dobrze wiem, że to dlatego. I cieszę się, że w końcu się do tego przyznałeś.

DAVID. Nigdy nie miałem przed tobą żadnych tajemnic, nigdy niczego nie ukrywałem, nawet w najdrobniejszych sprawach. Zawsze wierzyłem, że ty też nigdy niczego przede mną nie ukrywasz, że jesteśmy wobec siebie całkowicie szczerzy. A nagle okazało się, że cały ostatni miesiąc przed twoją śmiercią, a pamiętasz przecież, jaki to był ciężki, nie tylko dla ciebie ale i dla mnie miesiąc? Boże, jaki to był dla mnie ciężki miesiąc! Codziennie cię tracić, godzina za godziną, minuta za minutą, tracić cię. Myślałem, że tego nie przeżyję, to



było najprawdziwsze piekło i nawet sam moment twojej śmierci nie był dla mnie tak ciężki, jak ten straszny miesiąc, kiedy cię traciłem. I nagle, dowiaduję się, że cały ten miesiąc żyłaś podwójnym życiem, Meryl. Że snułaś jakieś tam plany, spotykałaś się z jakąś obłąkaną kobietą, coś tam obmyślałaś. I wszystko to za moimi plecami, za moimi plecami, Meryl! Za moimi plecami! Właśnie to mnie dotknęło, zraniło moje serce, to właśnie wyprowadziło mnie z równowagi. To przez to, ostatecznie, straciłem kontrolę i panowanie nad sobą.

MERYL. A więc to jest tylko i wyłącznie moja wina, David, dlatego powinieneś zadzwonić, a najlepiej pójść do swoich przyjaciół i przeprosić ich za to, że tak na nich nakrzyczałeś. Nie musisz u nich zostawać, żeby wciągać z nimi kokainę i rozmawiać o buddyzmie. Wystarczy, że do nich pójdziesz, przeprosisz ich i wyjdiesz. Ale musisz to zrobić, David. Należy im się to, dlatego że naprawdę troszczą się o ciebie i martwią się w tej chwili z powodu tego, co się stało, nie mniej, a podejrzewam że o wiele bardziej niż ty sam. Idź do nich, David. Wyśpij się porządnie, ogarnij się i idź jutro do Teddy'ego. Jutro jest sobota, a z soboty na niedzielę wszyscy twoi przyjaciele zawsze spotykają się u Teddy'ego, żeby zapalić sobie po jointcie, nawciągać się kokainy i porozmawiać o buddyzmie. Zrób to, David. Powinieneś to zrobić, proszę cię. A ze mną rozmówisz się oddzielnie. Ostatecznie, oni naprawdę nie mają tutaj nic do rzeczy, to jest sprawa między nami, między tobą a mną. Wybacz im, kochanie i zrób tak, żeby oni wybaczyli tobie i samym sobie.

DAVID. Boże, jak ty potrafisz mówić, Meryl. Jesteś w stanie przekonać każdego i do wszystkiego. Zawsze miałaś na mnie wielki wpływ, Meryl. Nie chcę do nich iść, ale już czuję, że jutro do nich pójdę. I to nie dlatego, że masz rację, kochanie, tylko dlatego, że jak nikt inny masz dar przekonywania.

MERYL. Bardzo ci dziękuję, kochanie, ale przecież sam dobrze wiesz, że to nie ja ciebie przekonuję, tylko ty sam siebie przekonujesz. Przecież tutaj w tym pokoju nie ma nikogo poza tobą, David.

DAVID. Jak to, Meryl? Czy to nie twój duch ze mną rozmawia?

MERYL. Sam dobrze wiesz, że nie. Nie ma żadnych duchów, David. Nie ma żadnego dialogu, są tylko twoje myśli, kochanie. Sam siebie przekonujesz, rozmawiasz ze mną tylko w swojej wyobraźni, przecież dobrze o tym wiesz, David.

DAVID. Tak, wiem o tym, Meryl. Wiem, że rozmawiam sam ze sobą. Ale muszę się dowiedzieć, bez względu na wszystko, muszę się od ciebie dowiedzieć – po co wymyśliłaś tę skomplikowaną konstrukcję z tą biedną dziewczyną, Elizabeth? Chyba nie tylko po to, żeby wyciągnąć mnie z depresji, chyba nie tylko po to, żeby nie dać mi umrzeć z tęsknoty? Czuję, że stoi za tym coś więcej, niż tylko psychoterapia, mam rację? Dlaczego to zrobiłaś, Meryl, odpowiedz mi?

MERYL. Dlatego, że nasze marzenia, to jest nasza praca, David, którą bez względu na wszystko, powinniśmy dobrze wykonać.

## 6. Scena

Dom Teddy'ego. Duży pokój. W dużym pokoju stoją kanapy i kilka wygodnych foteli. Na podłodze leży piękny perski dywan. Pod ścianami stoją szafy i regały na książki. Wszystkie meble w domu Teddy'ego utrzymane są w indyjskim stylu kolonialnym. W pokoju znajdują się: Teddy, Frank, Sally, Betty, Maximilian, i lama John. Wszyscy słuchają lamy Johna, który siedzi na środku pokoju w dużym miękkim fotelu, z podwiniętymi nogami w pozycji bardzo przypominającej pozycję śpiącego Buddy.

LAMA JOHN. Istota filozofii buddyjskiej polega na tym, że wszystkie zjawiska, które widzimy, zarówno wszystkie przedmioty, jak i nasze myśli, a nawet my sami, wszystko to nic innego jak tylko aspekty naszego umysłu. Wszystko to jest właśnie umysł. I nawet my sami jesteśmy umysłem. Jesteśmy umysłem, ale sam ten umysł stanowi jedynie odzwierciedlenie energii, wpływającej z ostatecznej podstawy wszystkiego. A ostateczna podstawa wszystkiego, którą nazywamy w buddyzmie Dharmakają – to nie mająca początku przestrzeń tak zwanej pustki. I z tej pustki powstają wszystkie zjawiska i wszystkie aspekty jawiącego się nam bytu. Wszystkie zjawiska powstają z pustki i wszystkie zjawiska są puste. Wszystko jest pustką, a pustka – jest wszystkim. I jak wspaniale powiedział kiedyś jeden z największych buddyjskich nauczycieli przeszłości, tybetański mistrz Longczen Rabjam: „Taki cud zasługuje na zachwyt i zdumienie, albowiem całkowita nieobecność czegokolwiek powstaje w czymkolwiek”

Pauza. Wszyscy próbują rozkoszować się pięknem tego zdania i głębią myśli. I tylko Frank wstaje i podchodzi do stolika, na którym stoi alkohol. Frank nalewa sobie do szklanki whiskey, po czym wyjmuje z pudełka cygaro, bierze specjalny obcinacz, żeby obciąć końcówkę cygara, obcina końcówkę cygara. Frank parę razy kaszle, bierze specjalne, długie zapałki, podpala cygaro, zaciąga się i energicznie wypuszcza w górę pierwsze kłęby dymu.

MAXIMILIAN. Wygląda na to, że za chwilę Frank da upust swojemu sceptycyzmowi.

SALLY. Ciekawe, komu pierwszemu Frank za chwilę skopie tyłek, Maximilianowi, lamie Johnowi, czy temu waszemu tybetańskiemu mistrzowi, jak go tam nazywali, lamo Johnie?

LAMA JOHN. Longczen Rabjam.

SALLY. A może dostanie się całej trójce?

MAXIMILIAN. Jestem pewien, że dostanie się właśnie mnie. Ponieważ na terytorium buddyzmu Frank zawsze preferuje kopanie właśnie mojego tyłka i zdaje się, że już wyciąga swój wewnętrzny pas, ze swoich wewnętrznych spodni, żeby przystąpić do lania mojego wewnętrznego tyłka.

BETTY. „Wewnętrzny tyłek” - teraz to wymyśliłeś?

MAXIMILIAN. Tak.

BETTY. Wyszło całkiem niezłe, gratuluję.

FRANK. Pozwól, że przyłączę się do twoich gratulacji Betty. Mój drogi Maximilianie „wewnętrzny tyłek” – to, bezspornie, wielkie poetyckie osiągnięcie.

MAXIMILIAN. O! Widzicie? Frank już przystępuje do ataku, teraz zacznie się najważniejsze.

Frank odchodzi w stronę przeciwległej ściany salonu i siada na wiklinowym krześle. Wypija ze swojej szklanki duży łyk whiskey, zaciąga się swoim cygarem i wypuszcza dużą smugę dymu. Wszyscy czekają aż Frank się odezwie.

FRANK. Posłuchaj, Teddy, a jak to się w ogóle stało, że zdecydowałeś, że ta dziewczyna, Elizabeth, jest właśnie tą kobietą, która mogłaby spodobać się naszemu Davidowi?

Pauza. Nikt nie spodziewał się takiej nagłej zmiany tematu.

TEDDY. To nie ja zdecydowałem, tylko Meryl, przecież to ona sama zatwierdziła kandydaturę Elizabeth.

FRANK. Ale to ty ją przyprowadziłeś. A więc musiało ci się wydawać, że taka dziewczyna, jak Elizabeth to właśnie to, co może być potrzebne naszemu Davidowi?! Ale skąd ci się to wzięło, Teddy, cóż to za takimi motywami się kierowałeś, tego właśnie dotyczy moje pytanie?

TEDDY. Właściwie to żadnymi, Frank. Po prostu spodobała mi się i tyle. A poza tym nie ma męża i jest bardzo skromną, wrażliwą i kulturalną kobietą.

FRANK. No właśnie! No i doszliśmy do sedna sprawy. Spodobała ci się, Teddy. I pomyślałeś sobie, że skoro spodobała się tobie, to oczywiście, niezawodnie, powinna spodobać się także naszemu Davidowi. Oto, jaką logiką kierowałeś się, przyjacielu. Niemniej jednak, chcę cię zapytać, mój drogi Teddy, skąd ci przyszło do głowy, że ty i David macie jednakowy gust, i że w ogóle jesteście do siebie podobni? Przecież, jeżeli popatrzeć na was z boku, to nie trzeba być wielkim znawcą ludzkiej natury, żeby dostrzec, że jesteście zupełnie inni. I życie każdego z was również układa się zupełnie inaczej. David przez około piętnaście lat żył w szczęśliwym związku, w miłości i w zgodzie ze swoją żoną. A tobie, po tym jak Sally cię rzuciła i odeszła do mnie, tobie do tej pory nie udało się znaleźć sobie życiowej partnerki.

SALLY. Frank, natychmiast przestań! Nie słuchaj go, Teddy.

TEDDY. Nie ma sprawy, Sally, wszystko jest w porządku.

FRANK. Właśnie w tym rzecz, Sally, wszystko jest w porządku. I kiedy odchodziłaś od niego do mnie, wtedy też wszystko było w porządku. Dla niego zawsze wszystko jest w porządku. Dla niego jest w porządku, a dla jego przyjaciela Davida, nie.

TEDDY. Nie rozumiem, do czego zmierzasz, Frank, nie rozumiem? Co chcesz przez to powiedzieć, że to, co się stało to jest moja wina? To jest moja wina, że David tak zareagował na pojawienie się Elizabeth, to chcesz powiedzieć, Frank?

Frank wstaje podchodzi do Teddy'ego, zatrzymuje się naprzeciwko niego.

FRANK. Chcę powiedzieć, że wszystko przez niewłaściwy wybór dziewczyny, to chcę powiedzieć. Ta dziewczyna nie nadaje się dla Davida, to jasne, jak boży dzień! A wiesz, dlaczego ona nie nadaje się dla naszego Davida, Teddy? Dlatego, że ona nadaje się dla ciebie!

Teddy zrywa się z miejsca i staje przed Frankiem.

TEDDY. Ale przecież to Meryl ją zatwierdziła, Frank! Zapomniałeś, że to Meryl ją zatwierdziła, a nie ja, Frank!

FRANK. Dlatego, że Meryl jest kobietą, Teddy, i nawet umierając, nie przestawała nią być! I sama tego nie chcąc, wybrała taką kobietę, która nigdy nie spodobałaby się jej mężowi. Jej rozum chciał jednego, a serce robiło co innego. Kobieta, Teddy, nigdy nie wybierze dla swojego mężczyzny kobiety bardziej wartościowej niż ona sama. To jasne jak dwa razy dwa! Więc skończyło się nam tym, że ty wybrałeś tę, która spodobała się tobie, a Meryl tę, która nie spodobała jej. Tak, Teddy. Co się tak na mnie patrzysz? Tak, Teddy, tak! Tę którą jej się nie spodobała! Oto czego tak naprawdę jesteśmy świadkami.

TEDDY. Co ty opowiadasz, Frank?

FRANK. Nie znasz się na kobietach, Teddy i podsunąłeś Davidowi panienkę, która jest jakimś obrazem nędzy i rozpaczy, bo tylko taki obraz nędzy i rozpaczy może nabrać się na takie ciepłe kluchy jak ty.

TEDDY. Czyli według ciebie Sally to obraz nędzy i rozpaczy? Przecież ona była kiedyś moją kobietą Frank, sam przed chwilą o tym wspomniałeś.

FRANK. Była, Teddy. Była dziesięć lat temu. I odeszła od ciebie do mnie. Taka to historia, stary, taka historia.

Frank odwraca się od Teddy'ego i podchodzi do stolika z alkoholem, nalewa sobie whiskey i wypija jednym haustem pół szklanki.

SALLY. Postępujesz teraz bardzo okrutnie, mój drogi. Wybacz mu, Teddy, zdaje się że Frank za dużo dzisiaj wypił.

TEDDY. Nie ma sprawy, Sally, wszystko jest w porządku.

FRANK. A powiedz mi, Sally, co myślisz o Betty, jako o kobiecie, czy jest w twoim guście, czy nie?

SALLY. Myślę, Frank, że nie powinieneś poruszać teraz tego tematu.

FRANK. A tam, przestań, wszyscy tutaj wiedzą, że Betty jest moją kochanką, po co udawać, że nikt nic nie wie. No więc jak, jest w twoim guście, czy nie?

SALLY. Jeśli w tej chwili nie przestaniesz, wyjdę.

MAXIMILIAN. Tak, Frank, przyjacielu, zdaje się, że odszedłeś trochę od głównego tematu dzisiejszego wieczoru.

FRANK. Tak? A czy w takim razie, nie mógłbyś mi jeszcze raz przypomnieć, przyjacielu Maximilianie, jaki jest główny temat dzisiejszego wieczoru?

MAXIMILIAN. Rozmawialiśmy o buddyjskim rozumieniu pustki, o praprzyczynie, z której wszystko powstaje.

FRANK. Acha! Czyli odszedłem od pustki, z której u was tutaj wszystko powstaje? No i świetnie! Powiem wam, że nawet mnie to bardzo cieszy. Dlatego, że na progu moich czterdziestu lat, na całe szczęście, bardziej interesuje mnie życie mojego przyjaciela, który znalazł się w nieszczęściu, niż ta wasza pustka, w której sobie tutaj wszyscy przebywacie, naszprycowani kokainą i przebrani w czerwone tybetańskie szlafroki.

MAXIMILIAN. Lama John nie wciąga kokainy, w przeciwieństwie do ciebie, Frank.

LAMA JOHN. Wystroiłem się za to w czerwony szlafrok i teraz przyszła moja kolej, żeby dostać od Franka swoją porcję batów.

MAXIMILIAN. Lama John w ogóle nie ma z tą historią z Elizabeth nic wspólnego, więc nie potrzebnie na niego napadasz, Frank.

FRANK. Ha! Wygląda na to, że dzisiaj, mój drogi przyjacielu, raczej nie doczekasz się, żebym na kogokolwiek napadł. Dzisiaj, jeżeli szukasz podobnej rozrywki, powinieneś zwrócić się z tym do naszego Teddy'ego, albo jeszcze lepiej do swojego amerykańskiego buddy lamy Johna, którego z takim zapalem bronisz. Poproś go, żeby jak najszybciej wsadził swój wewnętrzny buddyjski członek dharmy w twoją wewnętrzną buddyjską pupkę i rozgonił tym swoim wewnętrznym członkiem mrok niewiedzy, w twoim wewnętrznym tyłku, wybawiając cię od twojego wewnętrznego egoizmu, wewnętrznego gówna i fałszu, którymi przesiąknąłeś na wylot, kąpiąc się w tej swojej kokainowo-buddyjskiej pustce.

Pauza.

BETTY. Boże, Frank, przecież to jest genialne!

LAMA JOHN. Frank to współczesny Longczen Rabjam. To jego reinkarnacja.

SALLY. Max, lamo Johnie, Teddy, przepraszam was za mojego męża, on po prostu za dużo wypił, nawciągał się kokainy, co zresztą tak krytykuje i postanowił nam pokazać jakim jest przepełnionym sprawiedliwością i czystością człowiekiem, postanowił odegrać przed nami rolę troskliwego przyjaciela. Wszystko to jednak pod wpływem alkoholu i narkotyków, oczywiście, ponieważ bez whiskey i kokainy, Frank, jak wiemy, dobrym człowiekiem nie bywa, tak więc nie bierzcie mu tego za złe.

Pauza. Wchodzi David. Wszyscy zaskoczeni patrzą na Davida.

## 7. Scena

DAVID. Cześć wszystkim. Przyszedłem, żeby przeprosić was za wczorajszą wieczór. Nie byłem wczoraj sobą, nagadałem wam strasznych głupot, zachowałem się jak ostatni egoista, jak świnia. Wiem, że chcecie mi pomóc. Przepraszam, że na was nakrzyczałem i za wszystko, co wam naopowiadałem. Chcę, żebyśmy nadal byli przyjaciółmi. Mój dom stoi przed wami zawsze otworem, i z radością przyjmę każdego z tu obecnych w swoim domu i w swoim sercu. Bardzo was proszę o wybaczenie.

Pauza.

SALLY. Jakie to szczęście, że przyszedłeś, David! Tak martwiliśmy się z powodu tego, co się stało. Zwłaszcza Frank.

MAXIMILIAN. Tak, Frank, właśnie przed chwilą wdeptał nas wszystkich w ziemię.

DAVID. Cześć Frank.

FRANK. Cieszę się, że cię widzę, David.

Teddy wstaje, podchodzi do Davida, obejmuje go.

TEDDY. Chodź, obejmę cię, przyjacielu. Tak cię, kocham, David, przepraszam cię za wszystko, za wszystko, wszystko.

DAVID. Ja też wszystkich was kocham, moi przyjaciele.

Frank zaciąga się cygarem, energicznie wypuszcza gęstą smugę dymu.

FRANK. A powiedz mi, mój buddyjski przyjacielu i nauczycielu lamo Johnie, a czy dobrze zrozumiałem, że według buddyjskich nauk my wszyscy, wszystkie żywe stworzenia, byliśmy dla siebie kiedyś, w poprzednich życiach, dziećmi i matkami, w związku z czym, w każdym człowieku i nawet, wybaczenie, w moim przyjacielu Teddy'm, zgodnie z buddyjskimi naukami, powinienem widzieć swoją byłą matkę?

LAMA JOHN. Tak, buddyjskie nauki mówią o tym, że wszystkie żywe stworzenia były kiedyś naszymi matkami i dlatego powinniśmy szanować wszystkie żywe stworzenia, bez wyjątku, niczym swoje matki. To prawda, tak, mój drogi Franku.

FRANK. Proszę, drogi Davidzie, podelektuj się tym, co kryje się w głowach twoich ukochanych przyjaciół. A przecież wszyscy oni są już dawno po trzydzieste. A więc, według ciebie, lamo Johnie, w poprzednim życiu, byłeś moją mamunią, a ja byłem twoim posłusznym syneczkiem, który od czasu do czasu dostawał jednak po pupce za drobne wybryki, i dzięki tej szczęśliwej karmicznej więzi znowu się spotykamy, tyle tylko, że w tym życiu łączą nas nie więzy krwi, tylko nasz przyjaciel Teddy i jego namiętna miłość do buddyjskiej filozofii, tak?

Lama John radośnie się śmieje.

MAXIMILIAN. Pozwól, że mu odpowiem, Lamo Johnie. Frank, drogi przyjacielu. Masz porażający talent i umiejętność wywracania wszystkiego do góry nogami. Nauki buddyjskie mówią jedynie o tym, że przez miliony lat istnienia, żywe stworzenia pojawiały się na tym świecie w bardzo różnych wcieleniach, między innymi przychodziliśmy tutaj jako kobiety i jako mężczyźni, byliśmy ojcami i matkami, siostrami i braćmi, mężami i żonami. I nauki buddyjskie mówią o tym, że przez te miliony lat przeistaczania się, każde stworzenie, chociaż raz, było dla nas albo matką, albo żoną, albo synem. Wszystkie żywe stworzenia, chociaż raz, były dla nas matkami. I mówi się o tym po to, żeby wykształcić w człowieku współczucie i miłość w stosunku do wszystkich żyjących istot, dlatego, że jeżeli ty, mój drogi Franku, będziesz widział w swojej konkurencji na rynku nie tylko wrogów, ale przede wszystkim, istoty, które kiedyś były twoimi matkami, to twój stosunek do nich będzie zupełnie inny.

SALLY. I jego biznes legnie w gruzach.

Wszyscy oprócz Maximiliana śmieją się.

FRANK. Zuch dziewczyna, Sally. Jak zwykle trafiłaś w punkt.

MAXIMILIAN. Legnie w gruzach, Sally, ale tylko dlatego, że w tej chwili trzyma się jedynie na takich podporach jak strach, zawiść, pycha, poczucie wyższości i przebiegłość. A gdyby jego biznes zbudowany był na miłości, otwartości, szczerości i szacunku w stosunku do drugiego człowieka, takim jak w stosunku do własnej matki, to reakcją na to byłoby dokładnie takie samo traktowanie ze strony jego konkurencji i biznes wyglądałby wtedy zupełnie inaczej, a wtedy i świat wyglądałby zupełnie inaczej.

FRANK. Moja mamunia, Max, to najbardziej parszywa suka, ze wszystkich, które kiedykolwiek znałem. I gdybym traktował cię tak, jak traktuję ją, to wątpię, że popijalibyśmy sobie teraz razem whiskey i miło gawędzilibyśmy sobie o tych wszystkich buddyjskich bzdurach. Jeżeli potrafię chociaż trochę kochać ludzi, to tylko dzięki temu, że

przez całe swoje dzieciństwo, widząc jakimi nędznymi kreaturami byli moja matka i mój ojczym, z całych sił, starałem się nie być takim jak oni.

LAMA JOHN. Ale Tybetańczycy i Hindusi, Frank, inaczej odnoszą się do swoich matek. Szanują swoje matki, jakimi by one nie były. Dla nich matka jest tym, co daje im narodziny, co daje im życie, a to znaczy, że to coś boskiego i sakralnego. I stąd właśnie narodziła się ta przypowieść moralna o tym, że we wszystkich żyjących istotach należy zawsze widzieć własną matkę.

FRANK. Dobrze, lamo Johnie, jeżeli moją mamusią w poprzednim życiu byłeś ty, to jestem gotów cię szanować. Powiedz tylko, nie mógłbyś teraz, odwołując się do starej karmicznej pamięci, pocałować mnie w moją dziecięcą różową pupkę w dowód tego, co nazywamy prawdziwą, matczyną miłością?

LAMA JOHN. Ach, Frank. Rozumiesz chyba, że jedyny problem polega na tym, że twój zgrzybiały tyłek dawno już przestał być dziecięcą różową pupką, o której tutaj mówisz. A i ty sam, Frank, jesteś już młodzieńcem bynajmniej nie pierwszej świeżości.

FRANK. Cholera, obawiam się, że tutaj masz rację, przyjacielu! I mimo wszystko kocham cię, lamo Johnie.

LAMA JOHN. Ja też cię kocham, Frank.

Lama John i Frank biorą się w objęcia.

SALLY. No, mam nadzieję, że temat dzisiejszego wieczoru, wreszcie został zamknięty.

DAVID. A jaki był temat dzisiejszego wieczoru?

SALLY. Pupki, David. Ten właśnie temat próbował cały wieczór zgłębiać twój przyjaciel Frank.

TEDDY. No, to teraz może przejdziemy do górnej części człowieka, do głowy? Proponuję oczyścić nasze głowy, przyjaciele, z nagromadzonych tam śmieci. Co myślicie o tym, żebyśmy wszyscy nalali sobie po szklance whiskey i wypili za Davida, najlepszego człowieka na ziemi.

FRANK. O! Dokładnie, Teddy. Już zmierzam do stolika, żeby wszystkim nalać.

MAXIMILIAN. Świetny pomysł. Moja głowa wręcz wymaga natychmiastowego oczyszczenia.

BETTY. Tak, ja też bym się napiła trochę whiskey, chociaż łyeczka.

FRANK. Nie, Betty, ty nie powinnaś. Umówiliśmy się, że dajesz sobie spokój z alkoholem i narkotykami.



BETTY. Tylko łyczka.

FRANK. Nie.

SALLY. No wiesz, ale z ciebie surowy tatuś, Frank.

FRANK. Nie zaczynaj, Sally.

SALLY. To nie ja zaczynam, Frank.

BETTY. Mimo wszystko, wypiję sobie łyczka. Tylko jednego, Frank, nie bądź nudziarzem, proszę cię.

TEDDY. Przyjaciele! Niech podejda wszyscy, którzy chcą się napić.

Wszyscy podchodzą do małego stolika z alkoholem, biorą szklanki, Frank rozlewa whiskey.

TEDDY. David, mam nadzieję, że wypijesz za swoje zdrowie?

DAVID. Wypiję za wasze, i zdaję się, że nawet się dzisiaj trochę upiję.

FRANK. Sally, pijesz za zdrowie Davida?

SALLY. No pewnie i mógłbyś mi nalać trochę więcej niż pół szklanki.

TEDDY. Lamo Johnie, może chociaż tym razem, wyjątkowo, napij się z nami?

LAMA JOHN. Zawsze jestem z wami, ale napiję się soku.

FRANK. Lama John, jak zawsze, wierny swoim buddyjskim ideałom, dlatego jego chłopak Maximilian pije i wciąga za dwóch, dobrze myślę, że dla ciebie podwójna porcja Maxi?

MAXIMILIAN. Chyba, tak jak David, też się dzisiaj trochę upiję.

TEDDY. Twoje zdrowie, David. Rzeczywiście jesteś z nas wszystkich najlepszy. Naprawdę tak uważam i jestem pewien, że wszyscy pozostali myślą dokładnie tak samo.

SALLY. David, jesteś najlepszy.

MAXIMILIAN. Jesteś najlepszy, David.

FRANK. Twoje zdrowie, David.

BETTY. Zdrowie najlepszego Davida na świecie.

LAMA JOHN. Hare Kriszna!

Wszyscy piją.

Nagle, drzwi do pokoju otwierają się i wchodzi Elizabeth. Wszyscy odwracają się i patrzą na Elizabeth.

## 8. Scena

Salon w domu Teddy'ego. Wszyscy ci sami i Elizabeth.

ELIZABETH. Przepraszam, że przyszedłam bez zaproszenia, ale szukałam Davida, nie zastałam go w domu i pomyślałam, że pewnie jest tutaj. No i okazało się, że miałam rację. David, muszę z tobą porozmawiać. Nie mógłbyś poświęcić mi kilku minut, nie zajmę ci dużo czasu, najwyżej pięć minut, nie więcej?

DAVID. No, tak w ogóle, to niespecjalnie jestem teraz gotowy na poważne rozmowy.

ELIZABETH. Obiecuję, że to nie zajmie więcej niż pięć minut.

DAVID. No, dobrze, oczywiście, jestem do twoich usług, Elizabeth.

ELIZABETH. Przepraszam, zapomniałam się przywitać. Dobry wieczór wszystkim.

FRANK. Dobry wieczór, Elizabeth. Bardzo się wszyscy cieszymy, że wpadłaś, zwłaszcza Teddy, prawda, Teddy?

TEDDY. Dobry wieczór, Elizabeth. Świetnie, że postanowiłaś wpaść. Pozwól, że zaproponuję ci whiskey, pijemy za Davida, za najlepszego człowieka na ziemi.

ELIZABETH. Dziękuję, ale do tej pory nie udało mi się przekonać swojego organizmu do alkoholu. Nawet do wina stołowego. A poza tym, naprawdę, przyszedłam tylko po to, żeby porozmawiać z Davidem, dlatego pozwolicie, że ukradnę go wam, dosłownie na kilka minut?

FRANK. Zanim porozmawiasz z Davidem, powinnaś wypić za Davida, dlatego że dzisiaj wszyscy za niego pijemy. No więc jak, może jednak, łyżeczek whiskey?

ELIZABETH. Napiję się wody.

LAMA JOHN. Mogę ci zaproponować sok pomarańczowo-grejpfrutowy, produkt w stu procentach naturalny.

ELIZABETH. Tak, napiję się soku, dziękuję.

Lama John podchodzi do stolika, na którym stoją napoje, żeby nalać Elizabeth sok.

BETTY. Wow! Jaką masz piękną sukienkę, Elizabeth, gdzie ją kupiłaś, czy może uszyli ci ją specjalnie na zamówienie?

ELIZABETH. Sama szyję. To moja praca. Przyjmuję zamówienia i szyję w domu, zarabiam tym sobie na życie.

SALLY. Wszystkie moje przyjaciółki padły z wrażenia, kiedy przysłałam w tym sweterku, który miesiąc temu zrobiła mi Elizabeth. Myślały, że to ciuch z nowej kolekcji Grega Steilera i były bardzo zdziwione, kiedy dowiedziały się, że nie, a jeszcze bardziej zdziwiły się, kiedy powiedziałam im, ile on kosztuje. Musisz stanowczo podnieść ceny, moja droga, przynajmniej dwukrotnie, zaufaj mi.

BETTY. Mówisz o takiej zielonej futrzanej bluzce z krótkimi szerokimi rękawami? To naprawdę dzieło sztuki. Też zamówiłabym sobie coś w tym stylu.

SALLY. Nie, ta zielona bluzka akurat naprawdę jest od Grega Steilera. W sweterku, który zrobiła mi Elizabeth jeszcze ani razu tutaj nie byłam.

ELIZABETH. Szyję bardzo zwyczajne rzeczy, raczej nie można ich porównywać z rzeczami ze świata prawdziwej mody, a już na pewno nie z rzeczami od Grega Steilera.

Lama John podaje Elizabeth sok.

LAMA JOHN. Sok pomarańczowo-grejpfrutowy, proszę bardzo.

ELIZABETH. Dziękuję. Twoje zdrowie, David. Przyłączam się do ogólnego toastu i piję za ciebie.

DAVID. Czuję się bardzo wzruszony, Elizabeth. I mogę już iść. Proponuję, żebyśmy poszli do ogrodu, teraz tam jest przyjemnie chłodno i pachnie kwiatami. Należę sobie tylko trochę whiskey, jeżeli nie masz nic przeciwko temu.

FRANK. O! Tego właśnie pragnie mój wycieńczony organizm, pragnie chłodu i zapachu kwiatów. Pragnie ogrodu. Posłuchajcie, a nie lepiej będzie, jeżeli to my pójdziemy sobie do ogrodu, i zostawimy w tym dusznym pokoju tych, co chcą sobie porozmawiać? W końcu nas jest więcej i siedzimy tutaj już cały wieczór i po prostu musimy pooddychać trochę świeżym powietrzem, bo od lamy Johna tak nieznośnie czuć jakimś olejkiem, że nie mogę przebywać z nim w jednym pomieszczeniu ani minuty dłużej. Idę do ogrodu.

Frank wychodzi z pokoju.

BETTY. Tak! To świetny pomysł. Ja też chcę iść do ogrodu.

SALLY. Tak, ogród, brzmi kusząco. Ja chyba też nie mam nic przeciwko temu, żeby pooddychać trochę świeżym powietrzem.

TEDDY. David, Elizabeth, wybaczcie nam, ale wygląda na to, że teraz do ogrodu idziemy my. A wy potem do nas dołączycie, może tak być?

DAVID. Dobrze, dołączymy do was.

ELIZABETH. David dołączy do was już za pięć minut.

LAMA JOHN. Elizabeth, jeśli będziesz miała jeszcze ochotę na sok, to stoi tam, na stoliku.

ELIZABETH. Dziękuję.

MAXIMILIAN. No, jak do ogrodu, to do ogrodu. Przecież Frank zawsze wie najlepiej, czego nam wszystkim tak naprawdę potrzeba.

Wszyscy wychodzą z pokoju. David i Elizabeth zostają sami.

## 9. Scena

Salon w domu Teddy'ego. W salonie znajdują się tylko Elizabeth i David.

ELIZABETH. David, wysłuchaj, tego co mam ci do powiedzenia. Nie przerywaj i nie zadawaj pytań, dopóki nie skończę. Po prostu wysłuchaj, tego co mam ci do powiedzenia, tylko tyle. To zajmie mniej niż pięć minut. Nic nie odpowiadaj, po prostu słuchaj.

David jednym haustem wypija swoją whiskey, pustą szklankę odstawia na podłogę, podchodzi do fotela, na którym siedział lama John, siada w fotelu, patrzy na Elizabeth.

ELIZABETH. We współczesnym społeczeństwie, David, mężczyźni wydaje się, że to jest całkowicie normalny stan - „bycie nieszczęśliwym”. Mężczyźni nie są nawet świadomi tego faktu, że rzeczywiście pozwalają sobie uskarżać się na życie. Współczesny mężczyzna, może powiedzieć, - czuję się zagubiony. Współczesny mężczyzna pozwala sobie marudzić i narzekać na swoje zdrowie. On naprawdę uważa się za chorego. Współczesny mężczyzna może powiedzieć, - źle się czuję, współczesny mężczyzna może powiedzieć, - jestem zmęczony, straciłem sens życia, jest mi ciężko. Współczesny mężczyzna, rzeczywiście, zaczął bardzo często powtarzać, że jest mu ciężko. Mężczyźni dzisiaj, David, uważają że to jest normalne, że czują się nieszczęśliwi i uskarżają się na życie. Mężczyźni, uważają dzisiaj, że to jest dopuszczalne, mówić – boję się. Współczesny mężczyzna nie wstydzi się swojego strachu. Mężczyźni zaczęli uważać strach za naturalny przejaw ich życia. Współczesnym mężczyznom wydaje się całkowicie normalne to, że chorują, bywają słabi, kapryśni i rozproszeni, dlatego że współczesny mężczyzna jest przekonany, że właśnie tak jest skonstruowany, że w ogóle tak właśnie skonstruowany jest człowiek. Ale przecież tak naprawdę, mężczyźni skonstruowani są zupełnie inaczej, David. Mężczyzna, David, powinien być zawsze skupiony, zawsze skoncentrowany na tym, co najważniejsze. Jego umysł jest jasny, jego motywacje maksymalnie precyzyjne. Każdy ruch mężczyzny jest kontrolowany. On doskonale wie, czego chce. Mężczyzna nie może przyznawać się do słabości, czy do tchórzliwości. Mężczyzna nie powinien pozwalać sobie na to, żeby zawładnął nim strach. Mężczyzna nie mówi o swoim zmęczeniu i nie opowiada wszystkim dookoła o swojej niemocy. Dlatego, że mężczyzna jest zawsze pełen sił, a jeżeli siły opuszczają go, to mężczyzna nie marudzi i nie skarży się, tylko odbudowuje w sobie siłę przy pomocy specjalnych metod, które opanował. Mężczyzna jest zawsze stanowczy, David. Umysł mężczyzny jest czysty i jasny, ponieważ musi bezustannie podejmować decyzje. I wszystkie decyzje, które podejmuje są czytelne i sprawdzone, ponieważ wypływają z serca i z intuicji.

Dlatego właśnie mężczyzna jest zawsze skupiony. Mężczyzna jest zawsze gotowy. Mężczyzna nie może być człowiekiem okrutnym, ponieważ jest świadomy swojej wewnętrznej siły. Mężczyzna to ten, kto nigdy niczego nie wymaga, ale zawsze jest wdzięczny. Mężczyzna bierze to, czego potrzebuje nie przemocą, tylko dzięki sile wewnętrznej. Mężczyzna odróżnia siłę od przemocy. Mężczyzna nie bywa słabym, ponieważ wie, że siła nie zależy od mięśni, czy od mięśni, tylko od koncentracji i maksymalnej precyzji. Mężczyzna jest zawsze precyzyjny. Mężczyzna nie dyskutuje na temat swojej drogi, tylko idzie drogą. Mężczyzna nie mówi „moje życie nie ma sensu”, albo „wszystko wokół jest zmienne i na tym świecie nie ma niczego stałego”. Mężczyzna nigdy się nie skarży, ponieważ nie ma na co się skarżyć. Dla mężczyzny sens życia jest zawsze jasny, ponieważ samo życie jest tym sensem. Dla mężczyzny sensem życia jest bycie prawdziwym człowiekiem, a być prawdziwym człowiekiem, to znaczy być precyzyjnym, skupionym, skoncentrowanym i maksymalnie otwartym. Mężczyzna ma otwarte serce i umysł. Mężczyzna jest zawsze tam, gdzie powinien być, jest zawsze w swoim sercu, ale jego serce pozostaje przy tym otwarte, wszystkie drzwi do jego serca rozpostarte są na oścież. Niemniej jednak, chociaż drzwi do jego serca są otwarte, to jednocześnie samo serce jest zawsze strzeżone i nie da się w nie przeniknąć nikomu, kto ma nieczyste intencje. Mężczyzna zawsze potrafi się obronić i jest gotowy, by ochraniać swoją rodzinę, swoje dzieci i swoją żonę. Serce i dusza mężczyzny są otwarte, ale zawsze strzeżone i dzięki temu nigdy nic złego nie wedrze się do jego domu. Mężczyzna nie myśli, tylko działa. Jego myśli zawsze połączone są z czynami. Wszystkie jego ruchy są precyzyjne, wszystkie gesty - kontrolowane. Mężczyzna nigdy się nie skarży, nie ma na co się skarżyć, dlatego że właśnie w trudnościach tkwi sens jego życia. Prawdziwy mężczyzna nie będzie cierpiał i nie pozwoli cierpieniu przeniknąć w swoje serce, dlatego że cierpienie – prowadzi do użalania się nad sobą, a użalanie się nad sobą rodzi strach, a ten strach, David, nie pozwala mężczyźnie widzieć rzeczy takimi jakie są, strach trzyma mężczyznę w niewoli i wypacza prawdziwy sens jego życia. Dlatego mężczyzna nie pozwala cierpieniu przejąć nad sobą władzy. Umysł mężczyzny zajęty jest jego rodziną i zdobywaniem wiedzy, a nie refleksją i litowaniem się nad sobą. Mężczyzna nie ma czasu na to by cierpieć i płakać, musi być bardzo uważny, żeby nie skręcić w ślepą uliczkę i nie utracić swojej drogi. Mężczyzna powinien być zawsze uważny, powinien być samą uważnością. I powinien być czuły. Nawet szorstki mężczyzna powinien umieć być czułym. I najważniejsze, David, mężczyzna powinien umieć mocno i głęboko kochać. Mężczyzna powinien kochać, David, bo tylko mając w sobie miłość można ochraniać, tylko mając w sobie miłość można pomagać. Nie ma czasu na narzekanie i na łzy, David. Mężczyzna nie ma czasu na rozpamiętywanie nieszczęść i na cierpienie, dlatego że i tak stoi przed nim mnóstwo innych zadań. Musi kochać, musi rozwijać swój sposób postrzegania, musi iść przed siebie i prowadzić za sobą swoją rodzinę, albo swój naród, albo samego siebie... Musi bronić, musi strzec, musi wiedzieć, musi otwierać się na wiedzę i zdobywać wiedzę. Musi uczyć się, musi być gotowy na to, że może w każdej chwili umrzeć. Mężczyzna musi znaleźć poczucie wewnętrznej pełni i zachować to poczucie aż do samej śmierci, dlatego że tylko w śmierci człowieka, który doświadczył pełni, jest sens. A dopóki nie osiągnąłeś tego stanu, nie jesteś gotowy by umrzeć, bo jeśli nie osiągnąłeś

wewnętrznej pełni, po śmierci rozpadniesz się na drobne części i nikt już nie będzie w stanie cię pozierać. Mężczyzna powinien zapomnieć o ospałości, o zmęczeniu i o chorobach. Powinien wstać, podnieść głowę, rozpoznać w swoim sercu prawdziwą radość, rozpoznać w swoim sercu światło i miłość. Powinien twardo stanąć na nogach i zrobić pierwszy krok. Mężczyzna, David, powinien iść. A „czy jest cokolwiek stałego na tym świecie, czy nie”, albo „jaki jest sens żyć” – to są pytania, na które mężczyzna dostaje odpowiedzi w postaci życiowego doświadczenia, a nie w postaci teorii, koncepcji czy słów. Dlatego, dla prawdziwego mężczyzny, odpowiedź na jego pytania kryje się w doświadczeniu, które jest jego udziałem, a nie w słowach, które słyszą jego uszy. Doświadczenie to to, co się z tobą dzieje, doświadczenie to to, co naprawdę jest. Mężczyzna nie wierzy, mężczyzna wie. Życie mężczyzny jest jednocześnie jego pytaniem i jego odpowiedzią. No i to chyba wszystko. To właśnie chciałam ci powiedzieć, David.

Elizabeth wyjmując z torebki kopertę i kładzie ją na brzegu kanapy.

ELIZABETH. Tam, w kopercie, na kartce, jest zapisany mój numer telefonu i mój adres. Jeśli będę ci potrzebna, zadzwoń, albo przyjdź. Sama nie będę już więcej do ciebie przychodziła. Dziękuję, że mnie wysłuchałeś, David. Do widzenia.

Elizabeth wychodzi. David siedzi w milczeniu.

## 10. Scena.

Salon w domu Teddy'ego. David siedzi w fotelu, tak jak wtedy, kiedy słuchał Elizabeth. Do pokoju wchodzi Sally, jest pijana i widocznie czymś wzburzona.

SALLY. David! Twój przyjaciel Frank ostatecznie oszalał, przekroczył wszystkie dopuszczalne normy i granice. Trzeba natychmiast coś przedsięwziąć. Z Frankiem jest naprawdę źle, jest poważnie chory. Mam zamiar działać bardzo zdecydowanie. Potrzebuję twojego wsparcia, David.

DAVID. Co się stało, Sally?

SALLY. Właśnie przed chwilą przyznał się, że ta suczka, jego kochanka Betty, spodziewa się jego dziecka. Mój mąż Frank szykuje się do roli świeżo upieczonego ojca, David. Uważam, że należy działać, nie można przecież tak sobie siedzieć z założonymi rękami, trzeba koniecznie coś przedsięwziąć, trzeba jakoś pomóc Frankowi, trzeba ochronić go przed nieszczęściem, trzeba go ratować, David. Jestem gotowa podjąć najbardziej radykalne kroki, żeby zatrzymać to nadciągające szaleństwo.

DAVID. Powinnaś się uspokoić, Sally. Chcesz trochę whiskey?

David podchodzi do Sally, obejmuje ją.

SALLY. Nie, i tak jestem już pijana jak bela.

DAVID. A czy jesteś pewna, że to prawda, Sally? Może Frank wymyślił to wszystko, specjalnie po to, żeby cię rozzłościć?

SALLY. To wszystko jest prawda, David. Już tydzień temu zauważyłam, że z Frankiem jest coś nie tak. Przez cały tydzień pije i zachowuje się po świńsku.

DAVID. Ale przecież Frank zawsze zachowuje się po świńsku. Odkąd go pamiętam, zawsze był świnia, w dobrym tego słowa znaczeniu.

SALLY. Nie, przez cały tydzień zachowuje się zupełnie inaczej, David. Zachowuje się bardzo okrutnie, w stosunku do wszystkich. Frank zawsze był świnia, ale nigdy nie był taki okrutny. A już tym bardziej nigdy nie był taki okrutny w stosunku do mnie. A teraz, pozwala sobie na takie rzeczy! Obraża mnie, poniża, wszędzie ciąga za sobą tę głupią Betty i wszędzie opowiada, że jest jego kochanką. Jest z nim bardzo źle, David. On potrzebuje pomocy. Trzeba go ratować, bo inaczej ostatecznie pograży się w tym wszystkim i przepadnie. Krótko mówiąc, uważam, że wszystko to trzeba natychmiast przerwać, David. Trzeba temu wszystkiemu położyć kres i to, im szybciej, tym lepiej. Dlatego postanowiłam zabić Franka, David. Postanowiłam go otruć, podsypać mu do whiskey śmiertelnej trucizny. I trzeba to zrobić jak najszybciej, myślę, że dziś w nocy. Nasypię trucizny do wszystkich butelek whiskey w naszym domu i kiedy Frank przyjdzie do domu, przed snem, obowiązkowo, będzie chciał wypić swój „kontrolny łyżeczek”, tak to nazywa – „kontrolny łyżeczek” i właśnie na tym „kontrolnym łyżeczku” zakończy się całe to szaleństwo. Nie mam wątpliwości, że to najlepsze wyjście z zaistniałej sytuacji. Tak będzie lepiej i dla mnie i dla was wszystkich i dla Franka.

DAVID. Tak, zwłaszcza dla Franka tak, bez wątplenia, będzie najlepiej! Chodź, odwiozę cię do domu, Sally, co? Powinnaś się dobrze wyspać i dojść do siebie. A jutro, wszystko sobie z Frankiem, na trzeźwo, wyjaśnicie. Jedziemy, Sally. A przy okazji, poproszę waszego kierowcę, żeby mnie też odwiózł potem do mojego mieszkania. Jedziemy, Sally. Nie musimy się z nimi żegnać, po prostu pójdziemy sobie i już, jestem pewien, że nikt się na nas nawet nie obrazi. Idziemy, Sally.

David bierze Sally za rękę i prowadzi do wyjścia. Sally idzie lekko chwiejąc się na nogach. Co chwilę zatrzymuje się, zwracając się do Davida.

SALLY. Mam w domu truciznę. Bardzo silną truciznę. I mam tej trucizny bardzo dużo. Bardzo, bardzo dużo. Nasypię jej do wszystkich butelek whiskey i zatrzymam to nadciągające szaleństwo.

DAVID. A skąd ty masz truciznę, Sally?

SALLY. Każda porządna kobieta ma truciznę, David. Puść moją rękę, to boli.

DAVID. Przepraszam.

David puszcza rękę Sally. Sally potrząsa ręką. Robi głośny, energiczny wydech i chwiejąc się idzie do wyjścia.

SALLY. No dobrze, idziemy, David. Coś za dużo dobrego nagromadziło się na tym świecie ostatnimi czasy, za dużo dobrego, David. Silna przewaga dobra nad złem, ogromny przechył w stronę dobra. Czas przywrócić równowagę.

DAVID. Musisz się wyspać, Sally, chodźmy już.

SALLY. Czas przywrócić równowagę.

Sally i David wychodzą.

### 11. Scena.

Salon w domu Teddy'ego. Wchodzi Frank. Skrada się jak złodziej, włamujący się do mieszkania, przy czym mocno zatacza się z boku na bok, ponieważ jest bardzo pijany. Frank rozgląda się na boki, upewnia się, że w pokoju nikogo nie ma i potem tajemniczo macha ręką w stronę drzwi prowadzących do ogrodu. Stamtąd, również skradając się, jeden za drugim, wychodzą: Teddy i Maximilian, oni także bardzo pijani, za nimi wychodzi trzeźwy lama John i Betty. Wszyscy stąpają bardzo ostrożnie. Frank gestami pokazuje pozostałym, żeby zachowywali się jak można najciszej.

BETTY. Co my robimy, Frank, po co to wszystko?

Frank przykłada palec do ust, pokazując Betty, żeby milczała.

FRANK. Tss.! Ciszej, możesz ściągnąć na siebie uwagę, a tego teraz nie potrzebujemy.

BETTY. Czyją uwagę, Frank? Przestań się wygłupiać. Czy mogę w tym nie uczestniczyć, nie mam już siły chodzić na palcach, jestem zmęczona?!

FRANK. Tss! Ciszej. Wszyscy mają służyć moich rozkazów. Teddy, sprawdza w przedpokoju, tylko cicho. Maxi, ty zaglądasz pod kanapę i szafę i jeszcze cholera wie gdzie. A lama John, kładzie się na podłodze i modli się do swojego boga Buddy, żeby wszystko zakończyło się pomyślnie.

Teddy idzie na czworaka do przedpokoju. Maximilian kładzie się na brzuchu i pełźnie po podłodze w stronę szafy. Betty normalnym krokiem podchodzi do kanapy i siada. Lama John uśmiecha się do Franka, ale nie wykonuje jego polecenia, tylko spokojnie siada w fotelu, podwijając pod siebie nogi, przyjmując swoją zwyczajową „pozę Buddy”.

FRANK. Bądźcie ostrożni. To bardzo przebiegła i podstępna osoba. Wszystkich nas owinie sobie wokół palca. Nie wierzcie niczemu, co wam tu naopowiada. Wszystko to są jej chytre pułapki i kłamstwa.

Z salonu, już na nogach, bardzo się chwiejąc, wraca Teddy.



TEDDY. W przedpokoju nikogo nie ma, sir. Co prawda nie do końca rozumiem, kogo szukamy. A gdzie właściwie jest David?

Maximilian wypelza spod kanapy i próbuje wstać, ale nie może utrzymać równowagi i przewraca się.

MAXIMILIAN. Pod szafą pustka i cisza, Frank.

FRANK. Pustka – to twoja działka, lamo Johnie, ty jesteś u nas specjalistą w dziedzinie pustki.

Maximilian znowu się przewraca. Lama John podchodzi do niego, pomaga mu się podnieść, podprowadza go do kanapy. Maximilian przewraca się na kanapę. Lama John wraca na swoje miejsce.

BETTY. A gdzie jest Sally? Co, pojechała już?

FRANK. No właśnie! Na tym polega cały problem. Coś mi się wydaje, że tak. Sally pojechała! A skoro tak, to możemy swobodnie odetchnąć i wypić sobie jeszcze po kielichu, jeżeli jest w tym jakikolwiek sens?

LAMA JOHN. Wydaje mi się, że nie ma w tym już żadnego sensu, Frank.

BETTY. Ja też tak uważam, mój drogi. Tobie już wystarczy.

FRANK. Jeszcze się nie pobraliśmy, a ona już rozkazuje, patrzcie ją!

BETTY. Ja nie rozkazuję, Frank, po prostu wyrażam swoją opinię, i tyle.

FRANK. Wal śmiało. Masz do tego prawo. Jesteś matką mojego przyszłego dziecka, które w poprzednim życiu z pewnością było moim ojcem. Dobrze mówię, lamo Johnie?

LAMA JOHN. Ty wiesz najlepiej, Frank. Jeżeli ja jestem głównym specjalistą od pustki, to ty jesteś bezspornie naszym głównym specjalistą od ponownych narodzin.

TEDDY. Faktycznie! Frank jest głównym specjalistą od ponownych narodzin! Nikt z nas nie ma jeszcze dzieci. Ani David z Meryl. Ani ja. Maximilian, rozumie się samo przez się, że nie. Krótko mówiąc, Frank, jesteś pierwszym spośród nas, który zostanie ojcem. Taka to historia.

BETTY. Dosyć już tego, Frank, powiedz im. Nie mogę już dłużej słuchać tych bredni.

FRANK. Co ty nazywasz brednią, narodziny naszego przyszłego maluszka? Nazwałam „brednią” mojego syneczka Adolfa. O! Nareszcie wybrałam dla niego imię. Będą go nazywali Adolf. W cześć Adolfa Hitlera... Żartuję. Będą go nazywali Dalaj. W cześć Dalajlamy. A co? Według mnie rzadkie i dźwięczne imię – Dalaj? No jak, lamo Johnie, będzie ci chyba przyjemnie całować w pupkę maluszka o imieniu Dalaj?

BETTY. No, dosyć już, Frank, jestem już tym wszystkim zmęczona. Nie ma żadnego dziecka. Nie jestem w ciąży, on specjalnie to wszystko wymyślił, żeby rozzłościć Sally. Ale Sally już pojechała, więc możemy przerwać ten bezsensowny teatr.

TEDDY. Ale z ciebie świnia, Frank! A ja ci uwierzyłem, cholera jasna!

LAMA JOHN. Tak, ja też ci uwierzyłem. No to pojechałeś po całości, Frank!

FRANK. Sam w to uwierzyłem, czyli wszyscy daliśmy się nabrać.

Frank zaczyna histerycznie chichotać. Chichocze, jak wariat. Nikt poza nim nie śmieje się. Wszyscy w milczeniu patrzą na Franka. W końcu, Frank uspokaja się.

FRANK. A gdzie David?

TEDDY. Tutaj go nie ma, a więc pewnie już pojechał.

FRANK. Cholera, szkoda. Zresztą na mnie też już czas.

Frank, chwiejąc się, podchodzi do lamy Johna.

FRANK. Chodź, obejmę cię, moja kochana mamuniu z poprzedniego życia.

Frank i lama John obejmują się.

LAMA JOHN. Też cię kocham, Frank.

Frank podchodzi do Maximiliana, ale ten śpi, rozwalony na kanapie.

FRANK. Śpij, drogi przyjacielu, odpoczywaj. Życie to trudna sprawa i wymaga dużo sił, zwłaszcza twoje, przyjacielu. Kocham cię.

Frank posyła Maximilianowi w powietrzu pocałunek.

FRANK. Lamo Johnie, przekaz proszę swojemu przyjacielowi wszystkie te słowa, które przed chwilą wygłosiłem.

Frank podchodzi do Teddy'ego.

FRANK. Do szybkiego, przyjacielu.

TEDDY. Chodź, odprowadzę cię do domu, Frank.

BETTY. Nie trzeba, wszystko w porządku, dam sobie z nim radę.

FRANK. Nikt nie będzie mnie odprowadzał, moi przyjaciele. Nawet ty, Betty, dlatego że pojedę do swojego domu. Do tego domu, gdzie jest Sally. Do tego domu gdzie ja i Sally żyliśmy razem przez te wszystkie lata. Kierowca Teddy'ego mnie odwiezie, tak Teddy?

TEDDY. Jasne, Frank. Samochód czeka pod domem.

BETTY. Jak to, zostawisz mnie samą, Frank? Po tym, co tutaj dzisiaj nawyprawiałeś, zamierzasz wrócić do Sally, po tym wszystkim co jej zrobiłeś, znowu chcesz do niej wrócić?

FRANK. Póki co, jeszcze tam mieszkam, w tym domu, moja droga. Wracam do swoich rzeczy, do swoich t-shirtów i skarpetek, do swoich porannych kanapek i do swojej whiskey. Ale jutro do ciebie zadzwonię i znowu coś wymyślimy.

Frank przytula Betty.

FRANK. Wiesz dla kogo bije to serce, komu bije dzwon - jak mawiał staruszek Hem? To serce bije dla ciebie, Betty.

Frank całuje Betty w czoło i wychodzi.

Betty idzie w stronę kanapy i zmęczona siada obok śpiącego Maximiliana. Maximilian gwałtownie krzyczy, podskakuje na kanapie, porządnie napędzając strachu Betty.

BETTY. Aaaa!!!

MAXIMILIAN. Frank! Frank, gdzie jesteś, wszystko z tobą w porządku?

LAMA JOHN. Frank już pojechał do domu, Maxi. A co się stało?

MAXIMILIAN. Właśnie przyśnił mi się Frank, całkowicie martwy. Przyśniło mi się, że Frank zjawił się przede mną cały we krwi, powiedział, że zarząbał go Teddy, za to, że kiedyś odbił mu jego żonę, za to, że odbił mu Sally.

TEDDY. Co za brednia, Maxi, ty w ogóle nie powinienesz pić, mój drogi.

MAXIMILIAN. Ale najważniejsze, co mi powiedział, John, to że odkryła się przed nim tajemnica naszych przyszłych wcieleń. Powiedział, John, że za naszą miłosną więź, odrodzimy się w najgorszym z piekieł, bo przestaliśmy rozumieć, kim tak naprawdę jesteśmy, kobietami, czy mężczyznami. Nie jesteśmy ani jednymi ani drugimi, John i za to, zdaniem martwego Franka, z pewnością odrodzimy się w piekle.

TEDDY. Panie Boże mój, co za brednia!

BETTY. A wy naprawdę jesteście homoseksualistami? A ja myślałam, że Frank mnie wkręca?

MAXIMILIAN. To było takie rzeczywiste. Co o tym myślisz, John?

LAMA JOHN. To zły znak, Maxi. To zły znak.

Lama John i Maximilian są nie na żarty wystraszeni.

## 12. Scena.

Pokój Davida. W pokoju David i Meryl.

DAVID. Zawsze chciałem cię o coś spytać, Meryl. Zawsze chciałem cię o to spytać, ale z jakiegoś powodu nie zapytałem. Nie zdążyłem zapytać. Dziwne, dlaczego tego nie zrobiłem. Pewnie się bałem. Ciągle odkładałem to pytanie na później. Ale teraz, w końcu, chcę cię

zapytać, powiedz, czy na przestrzeni tych wszystkich lat, na przestrzeni tych piętnastu lat, które wspólnie przeżyliśmy, było coś takiego o czym mi nie mówiłaś, Meryl? Mam na myśli to, czy jest między nami coś, o czym nie wiem? Mam na myśli coś, co ma duże znaczenie. Coś, co przede mną ukrywałaś, o czym nie chciałaś mi mówić? Albo coś, o czym chciałaś mi powiedzieć, ale nie mogłaś.

Pauza.

MERYL. A ty, David? Masz coś takiego, o czym mi nie powiedziałeś?

DAVID. Ok. I chociaż nie jest to zbyt grzeczne, odpowiadać pytaniem na pytanie, mimo wszystko odpowiem ci. Nie, Meryl. W moim życiu nie wydarzyło się nic takiego, o czym byś nie wiedziała, a o czym powinnaś była wiedzieć. Co prawda, nigdy nie opowiadałem ci o miłosnych przygodach Franka, ale to nie był mój sekret, tylko jego, a poza tym w ogóle nie sądzę, żeby mogło cię to zainteresować. No i to tyle, Meryl. Odpowiedziałem na twoje pytanie, teraz twoja kolej.

Pauza.

MERYL. Wybacz mi, David, ale mogę zadać ci jeszcze jedno pytanie?

DAVID. Jeszcze jedno pytanie?

MERYL. Tak.

DAVID. Trudno jest ci odpowiedzieć, Meryl? To znaczy, że masz mi coś do powiedzenia.

MERYL. Żebym mogła odpowiedzieć, muszę zapytać, David.

DAVID. No, dobrze, Meryl, pytaj. Odpowiem ci.

MERYL. Jak myślisz, David, do czego mężczyzna i kobieta są sobie potrzebni, do czego potrzebna jest miłość między nimi, albo zapytam cię jeszcze konkretniej, czy istnieje jakiś dodatkowy powód, dla którego mężczyzna i kobieta są sobie potrzebni, oprócz tego, żeby rodzić dzieci?

DAVID. Tak, Meryl, oczywiście, że jest.

MERYL. Co to za powód, David?

DAVID. To miłość.

MERYL. I to wszystko?

DAVID. A według ciebie miłość, to nie wystarczający powód, żeby mężczyzna i kobieta byli razem?

MERYL. Miłość, David?

DAVID. Tak, Meryl, miłość.

MERYL. A co to takiego, David?

DAVID. Co to takiego miłość, Meryl?

MERYL. Tak. Co to takiego, miłość?

DAVID. Chcesz, żebym wytłumaczył ci, czym jest miłość?

MERYL. Tak, chcę, żebyś wytłumaczył mi, czym jest miłość.

DAVID. Chcesz przez to powiedzieć, że tego nie wiesz? Chcesz powiedzieć, że nie wiesz co to takiego miłość?

MERYL. Nie, David. Chcę powiedzieć, że zrodziło się we mnie takie podejrzenie, że ty nie wiesz, co to takiego. Nagle zaczęło mi się wydawać, ale możliwe, że nie mam racji, że właśnie ty, David, nie wiesz co to takiego miłość. To jest właśnie ta rzecz, o której ci nie powiedziałam. Nie powiedziałam ci, o tym swoim podejrzeniu, na twój temat. Chociaż mogę się mylić i odpowiesz mi teraz na pytanie i wszystko mi wytłumaczysz.

Pauza.

DAVID. Rozumiesz, chyba, że to dla mnie wielki cios, Meryl? Chcesz powiedzieć, że przez te wszystkie lata naszego wspólnego życia, myślałaś, że cię nie kochałem, to chcesz powiedzieć?

MERYL. Odpowiedz mi po prostu na pytanie, David, tylko tyle.

DAVID. Do diabła z tym, Meryl! Wiesz przecież, że kochałem i Kocham cię ponad wszystko na świecie. Widzisz przecież, jak cierpię, po twojej śmierci, jak nie mogę znaleźć sobie miejsca, nie widzę sensu w życiu, nie wiem po co i dlaczego mam żyć bez ciebie. Czy ty tego nie widzisz, Meryl?! Jak możesz wątpić w moje uczucia do ciebie, skoro to w ogóle jedyne, co mam w tym życiu?!

MERYL. Właśnie dlatego, David.

DAVID. Co?

MERYL. Właśnie dlatego, David. Wydaje mi się, że miłość nie może uczynić człowieka nieszczęśliwym, miłość nie może sprawiać, że człowiek zamyka się w sobie. Wszystko, co się z tobą dzieje, David, wszystkie twoje męki i cierpienia po mojej śmierci, mówią mi właśnie o tym, że nie udało ci się doświadczyć prawdziwej miłości, Kochanie. Jeśli kochałbyś, David, żyłbyś w miłości i byłbyś pełen sił.

DAVID. Zaczekaj, Meryl, czy ty naprawdę tak uważasz?

MERYL. Tak, ja naprawdę tak uważam, David.

DAVID. No, dobrze, a powiedz mi, czym w takim razie według ciebie jest miłość?

MERYL. A czy to nie to pytanie zadałam ci parę minut temu?

Pauza.

DAVID. Czyli według ciebie, nie kocham cię, Meryl, i nigdy nie kochałem?

MERYL. Może jeszcze czeka cię doświadczenie tego, czym jest miłość, David.

DAVID. Co ty znowu sugerujesz? Czy przypadkiem nie to, że powinienem się tego dowiedzieć od twojej Elizabeth?

MERYL. Ja niczego nie sugeruję, kochanie. Nie mogę niczego sugerować, przecież tak naprawdę mnie nie ma. Nie zapominaj, że rozmawiasz teraz sam ze sobą. To w twojej głowie rodzą się te myśli, te wszystkie pytania i wątpliwości. I jeżeli ktoś tutaj coś komuś sugeruje, to tylko ty sam David. Musisz uporać się sam ze sobą, z tym co masz w środku. A ja zaakceptuję cię takim, jakim jesteś. Dlatego, że kocham cię i wiem, co to takiego miłość i dlatego jestem szczęśliwa, David.

Rozlega się dzwonek do drzwi.

DAVID. O Boże! Oby to tylko nie była Elizabeth.

MERYL. Dlaczego? Boisz się jej? To znaczy, że ci się podoba, David?

DAVID. Nie, Meryl, w ogóle nie myślę o niej, jako o kobiecie, ale rzeczywiście boję się jej, bo wydaje mi się szalona.

David podchodzi do drzwi.

MERYL. David, całymi dniami rozmawiasz ze swoją zmarłą żoną, tak więc to, kto tutaj z was jest szalony, to jest poważne pytanie.

DAVID. Tak, zdaje się, że rzeczywiście nie wszystko jest ze mną w porządku. Jakieś dziwne myśli przychodzą mi ostatnio do głowy. Gdybyś nie umarła, Meryl. Boże, gdybyś ty tylko nie umarła, Meryl! Wszystko byłoby zupełnie inaczej, gdybyś nie umarła.

David idzie otworzyć drzwi.

### **13.Scena.**

Mieszkanie Davida. David jest sam. Dzwoni dzwonek do drzwi. David podchodzi do drzwi i otwiera je. Za drzwiami stoi Sally. Jest trochę pijana i w ogóle jest w bardzo zagadkowym nastroju. Sally wchodzi do pokoju. David zamyka za nią drzwi.

SALLY. Wybacz, David. W domu czuję się bardzo samotna i boję się, mogę trochę u ciebie posiedzieć, nie zostanę długo?

DAVID. No pewnie, Sally. Chcesz herbaty, albo czegoś mocniejszego?

SALLY. Nie zajmuj się mną, mój drogi, wszystko przyniosłam ze sobą.

Sally podchodzi do kanapy, siada, wyjmuje ze swojej torebki opróżnioną do połowy butelkę whiskey.

DAVID. Coś się stało, Sally?

SALLY. Tak, David, stało się.

Sally pociąga z butelki duży łyk whiskey.

DAVID. Ale, rozumiem, że nic strasznego?

SALLY. No, akurat odwrotnie. Stało się coś strasznego, David. A co tam u ciebie, jak nastrój, jak samopoczucie po wczorajszym, wszystko w porządku?

DAVID. U mnie w miarę. Ale co takiego strasznego przytrafiło się tobie, Sally?

SALLY. Mnie na razie jeszcze nic, David, ale za to Frankowi... Zdaje się, że jemu przytrafiło się najstrasniejsze, co tylko mogło mu się przytrafić.

DAVID. A co takiego przytrafiło się Frankowi, Sally?

SALLY. Och, lepiej nie pytaj, David. Frank wdepnął w takie gówno, z którego już nigdy się nie wygrzebie. Jest z nim po prostu źle, David.

DAVID. Może mogę mu jakoś pomóc, co się stało?

SALLY. A jak ty mu pomożesz, David, nie jesteś przecież Jezusem Chrystusem, nie potrafisz wskrzeszać zmarłych.

DAVID. Jakich zmarłych, Sally, o kim ty mówisz?

SALLY. O Franku, David, a o kim jeszcze? Rozmawiamy przecież teraz o Franku, tak czy nie?

Sally pociąga duży łyk whiskey.

DAVID. Przestań pić, Sally. Co się dzieje?

SALLY. Jeśli wciąż jeszcze rozmawiamy o Franku, to muszę podzielić się z tobą pewną nową informacją. Chodzi o to, że twój przyjaciel Frank, nie żyje.

DAVID. Co?!

SALLY. Tej nocy, twój przyjaciel Frank, przyszedł do domu bardzo późno. I chociaż przyszedł do domu bardzo pijany, postanowił mimo wszystko wypić sobie szklaneczkę tej przeklętej whiskey. Frank postanowił wypić swój ostatni „kontrolny łyček”, jak on to nazywa. Wziął szklanę, wyjął z barku butelkę whiskey, nalał sobie tę swoją szklaneczkę i wypił. Wypił swój „kontrolny łyček”. Ale okazało się, David, że ktoś podsypał do whiskey śmiertelnej trucizny. I

pół godziny po tym, jak Frank wypił swoją szklaneczkę, dostał drgawek, poszła mu piana z ust, upadł na podłogę, zaczął się wić, jak wąż na patelni i zaraz potem umarł. Oto co się z nim stało, David. Nic dobrego, jak to się mówi.

Pauza. Sally pociąga z butelki duży łyk whiskey.

DAVID. O czym ty mówisz, Sally? Czy ty jesteś zdrowa psychicznie?

SALLY. Nie. Oczywiście, że nie jestem zdrowa psychicznie, David. Jeśli byłabym psychicznie zdrowa, to bym czegoś takiego nie zrobiła, możesz mi wierzyć. Zresztą, tego właśnie będzie się trzymał w sądzie mój adwokat.

DAVID. Sally?! Chcesz powiedzieć, że to wszystko jest prawda? Sally?! Otrułaś Franka? Frank nie żyje? Sally? Odpowiadaj! To nie jest żart? Sally?

SALLY. To nie jest żart, David. Cholera wie, co to takiego!

DAVID. Poczekaj, poczekaj, Sally! Wytłumacz mi, co się stało? Gdzie jest Frank? Na ile to wszystko, co teraz mówisz, jest na poważnie?

SALLY. Nie mam pojęcia gdzie jest teraz Frank, lepiej zapytać o to lamy Johna, to on jest u nas specjalistą od kolejnych wcieleń.

Sally pociąga z butelki duży łyk whiskey.

DAVID. Co tu się, do cholery dzieje, Sally?! Przestań pić, w tej chwili oddaj mi butelkę.

David podchodzi do Sally, zabiera jej butelkę.

SALLY. Nie bój się, ta whiskey nie jest zatruta, piję ją od rana i wszystko ze mną w absolutnym porządku.

DAVID. Co ty bredzisz, Sally?! Czy ty naprawdę zwariowałaś? Sally, weź się w garść. Naprawdę to zrobiłaś? Popatrz mi w oczy i przestań się wygłupiać. Odpowiadaj, naprawdę to zrobiłaś, Sally?

SALLY. Tak, zdaje się, że to zrobiłam, David. To straszne, David! Co ja narobiłam?! Sama nie wiem jak to się stało. Umieram, David. Wydaje mi się, że naprawdę tracę rozum. Zrobiłam to, David. Zabiłam go. Zabiłam swojego męża. Zabiłam Franka, David. Pomóż mi, proszę cię, pomóż mi, David. Ja umieram, David. Franka już nie ma, wszystko przepadło.

David podchodzi do Sally, siada obok niej. Sally wtula się w niego jak małe dziecko i płacze. David siedzi, obejmując Sally i on także zaczyna płakać. Siedzą tak we dwójkę na kanapie i płaczą. 14. **Scena.**

Mieszkanie Elizabeth. Małeńki pokój i drzwi prowadzące do kuchni. Pokój przypomina pracownię krawiecką. Wszędzie porozrzucone skrawki tkanin, nitki, wstążki, nożyczki, itp. Przy oknie stoi maszyna do szycia firmy „Singer”. Za maszyną siedzi Elizabeth i pracuje.



Dzwoni dzwonek.

Elizabeth wstaje, wychodzi z pokoju. Wraca razem z Davidem.

ELIZABETH. Przepraszam za bałagan, pracuję w domu, dlatego moje mieszkanie jest jednocześnie moją pracownią. Zdejmij płaszcz i połóż na łóżku. Weź krzesło i usiądź sobie tutaj, przy stole. Pójdę i zrobię nam herbatę.

DAVID. Frank umarł dzisiaj w nocy. Zdaje się, że się znaliście.

ELIZABETH. Jak to umarł? Przecież dopiero co widziałam go, zeszłej nocy, był taki wesoły? Co się stało?

DAVID. Doszło do nieszczęśliwego wypadku, otruł się, ale nie z własnej woli.

ELIZABETH. Jak to nie z własnej woli. Został otruty?

DAVID. Widzisz, Elizabeth, nie mogę ci teraz opowiadać wszystkich szczegółów. Sprawa jest bardzo delikatna. Będzie śledztwo. Będzie proces. Po prostu na razie nie mogę za dużo na ten temat mówić, a poza tym w ogóle nie po to tutaj przyszedłem.

ELIZABETH. Mój Boże! Frank był takim wesołym człowiekiem. Był taki wrażliwy i wydaje mi się, że był bardzo oddanym przyjacielem i bardzo, bardzo cię kochał, David. Tak mi przykro, że do tego doszło.

DAVID. Mnie też jest bardzo, bardzo żal Franka. Bardzo go kochałem.. Ja... Przepraszam...

David ukrywa twarz w dłoniach i płacze. Elizabeth podchodzi do Davida, głaszcząc go po głowie. David podnosi głowę, wstaje. Elizabeth i David stoją naprzeciwko siebie. Elizabeth wyciąga z kieszeni chusteczkę i wyciera Davidowi łzy.

DAVID. Przyszedłem, bo muszę się czegoś od ciebie dowiedzieć. Chcę cię spytać o Meryl. Spędzałyście ze sobą dużo czasu przed jej śmiercią, powiedz mi, czy Meryl mówiła ci, że czegoś jej brakowało w naszej relacji? Może coś jej się nie podobało? Może nie zaspokajałem jej potrzeb, jako mężczyzna, albo może skarżyła się na to, że nie poświęcałem jej wystarczająco dużo uwagi? Wszystko to jest teraz dla mnie bardzo ważne, dlatego proszę cię, żebyś niczego przede mną nie ukrywała, nawet jeżeli będziesz musiała powiedzieć mi coś bardzo nieprzyjemnego.

ELIZABETH. Meryl bardzo cię kochała i szanowała, David. Była ci bardzo wdzięczna za wszystko, co dla niej zrobiłeś, za to jaki dla niej byłeś, za to jak układała się wasza relacja. Mówiła o tobie zawsze z głęboką miłością i z wdzięcznością.

DAVID. I to wszystko, co masz mi do powiedzenia?

Pauza.

ELIZABETH. A mogę zadać ci jedno pytanie, David?

DAVID. Pytanie?

ELIZABETH. Tak, jedno pytanie.

DAVID. Lubisz odpowiadać pytaniem na pytanie?

ELIZABETH. Tak, żeby mogła odpowiedzieć, muszę zapytać.

DAVID. No dobrze, pytaj.

ELIZABETH. Jak myślisz, David, do czego są sobie potrzebni mężczyzna i kobieta, poza robieniem dzieci? Albo lepiej zapytam cię inaczej, czy jest coś jeszcze, co łączy mężczyznę i kobietę w jedną całość, poza instynktem zachowawczym i potrzebą rozmnażania się? Czy jest coś jeszcze, co sprawia, że mężczyzna i kobieta chcą ze sobą być?

DAVID. Skąd wiesz?

ELIZABETH. Co wiem, David?

DAVID. Skąd wiesz, że myślałem już o tym dzisiaj rano, czytasz w moich myślach?

ELIZABETH. Nie wiedziałam, że o tym myślałeś, David, po prostu pytam cię o to, o czym rozmawialiśmy z twoją żoną Meryl.

DAVID. A jeżeli odpowiem ci teraz, że głównym powodem, dla którego mężczyzna i kobieta żyją ze sobą, jest miłość, to zapytasz mnie, czym jest miłość, zgadza się?

ELIZABETH. Wygląda na to, że to ty czytasz w moich myślach, David.

DAVID. A więc, Meryl powiedziała ci, że nie wiem, co to takiego miłość, tak?

ELIZABETH. A co to takiego miłość, David?

DAVID. Teraz wydaje mi się, że naprawdę tego nie wiem.

ELIZABETH. I to była jedyna rzecz, która tak bardzo niepokoiła Meryl, za życia. Cierpiała z powodu tego, że nie udało się wam razem doświadczyć na sobie siły prawdziwej miłości.

DAVID. Czym w takim razie, jest miłość?

ELIZABETH. Wydaje mi się, że miłość między mężczyzną i kobietą, to tylko drzwi, przez które można wejść. Ale to, co najważniejsze, znajduje się za tymi drzwiami. Widzisz, kiedy mężczyzna i kobieta żyją ze sobą tylko z powodu miłości do siebie nawzajem, wcześniej czy później, tak czy inaczej, przychodzi kryzys i wówczas jedne pary rozstają się, a inne wchodzi w bardziej formalny etap związku, ze względu na rodzinę. Ale mało kto, wykorzystuje miłość jako drzwi do zupełnie nowej, nieskończonej przestrzeni. Najważniejszy sekret miłości polega, według mnie na tym, że ona do niczego się nie przywiązuje, od niczego i od nikogo nie zależy. Miłość, jest jak ocean, w którym żyją miliony stworzeń i wszystkie są tak samo

zanurzone w wodach tego oceanu. Miłość nie jest przywiązana do jednego przedmiotu, ona nie może być tylko do jednego człowieka, ona jest i do jednego i do wszystkich, i tutaj i wszędzie, i do kobiety i do mężczyzny i do całego wszechświata jednocześnie.

DAVID. Nie da się kochać wszechświata, Elizabeth. Takimi koncepcjami ludzie próbują najczęściej usprawiedliwić swoją nieodpowiedzialność. Łatwo jest kochać wszechświat, a dużo trudniej kochać jednego, konkretnego człowieka.

ELIZABETH. Kiedy kochasz, David, to takie pytania już się nie pojawiają. To pytanie rodzi się tylko w tych, którzy nie doświadczyli jeszcze całej siły i pełni miłości. Kiedy kochasz, David, świat nie wydaje ci się już dłużej czymś oddzielnym od ciebie samego, tylko ty właśnie jesteś tym światem. Prawdziwa miłość, to ta, w której nie ma już żadnych podziałów, nie ma już żadnych przeciwieństw. To już nie jest tak, że dwie osoby kochają się nawzajem, tylko cały świat, cały wszechświat przesiąknięty jest miłością. Miłość nie jest dążeniem, nie jest pragnieniem, by coś osiąść, miłość to przestrzeń, z której wszystko się składa. Miłość to pełnia, to brak wymagań. Kiedy kochasz, nie szukasz już miłości, kiedy kochasz, nie pragniesz już, żeby to było jeszcze silniejsze, dlatego że, kiedy kochasz, stajesz się tym, co kochasz, stajesz się samą miłością. Ten, kto kocha, ten jest miłością. Kochać, to znaczy być miłością i rozprzestrzeniać się na wszystko wokół. Miłość – to znaczy przestać być czymkolwiek innym niż miłość. Miłość to przestrzeń, w którą wchodzisz i rozpuszczasz się w niej na zawsze. Miłość jest tym, co cię ze wszystkimi łączy. Nie ma rodzajów miłości ani kategorii. Miłość jest i w mężczyznach i w kobietach i w otaczającej nas przyrodzie i w całym wszechświecie. Miłość to właśnie jest wszechświat. Odkryć w sobie miłość, to znaczy odkryć w sobie wszechświat, to znaczy stać się wszechświatem. Miłość to terytorium, na którym wszyscy się znajdujemy, wszyscy jednocześnie i wszyscy razem. Miłość to powietrze, którym wszyscy oddychamy, miłość to substancja, z której wszyscy się składamy. Odkrywając w sobie miłość, odkrywamy też to, że ta sama miłość jest we wszystkich innych. We wszystkich, bez wyjątku, David. A jednak, mało komu udaje się to odczuć. A przecież tak naprawdę, mężczyzna i kobieta spotykają się jedynie po to, żeby na początku doświadczyć miłości do siebie nawzajem, doświadczyć fascynacji, doświadczyć pożądania, ale potem, pojawia się przed nimi szansa, żeby pomagać sobie nawzajem, coraz bardziej i bardziej otwierać się na siebie i na ten stan miłości, zanurzając się w niego coraz głębiej i głębiej, poszerzając jego przestrzeń na tyle, na ile wystarcza im sił i wówczas ich miłość może przemienić się ze zwyczajnego przywiązania w nadzwyczajnie silne uczucie, które rozprzestrzeni się na wszystkich dookoła i zetrze granice ich maleńkiego świata, odkrywając przed nimi zupełnie inną rzeczywistość, zupełnie inny, nowy, porażający świat nieskończonej i wszechogarniającej miłości. Mężczyzna z kobietą, spotykają się nie po to, David, żeby założyć rodzinę, tylko zakładają rodzinę po to, żeby pomagać sobie nawzajem odkryć w sobie tę zadziwiającą, boską siłę wszechświatowej miłości i harmonii. Rodzina zakładana jest jedynie po to, żeby w jakimś momencie przestać być rodziną, i przeistoczyć się w kosmos. I możliwe, że moje przemówienie wyda ci się zbyt patetyczne, ale ja naprawdę tak myślę, tak to czuję i chcę tak żyć. I twoja żona, myślała dokładnie tak samo, też tak to czuła, dlatego właśnie

zaprzyjaźniłyśmy się, takie rozumienie świata zbliżyło nas do siebie, a do tego jeszcze to, że ani jej ani mnie nie udało się tego jeszcze do tej pory zrealizować. W moim przypadku, dlatego że nie spotkałam jeszcze takiego mężczyzny, który by mi pomógł, a w przypadku Meryl, dlatego że nie zależało to jedynie od niej, tylko jeszcze od ciebie, David.

DAVID. A więc to wszystko moja wina?

ELIZABETH. Nie sądzę, żeby należało tutaj szukać winnych, David. I Meryl też nie uważała, że problem leży w tobie. Meryl bardzo żałowała, że nie stała się dla ciebie taką kobietą, która odkryłaby przed tobą tę drogę. Przecież istotą kobiety, jej sensem, jej przeznaczeniem, jest to, żeby dać mężczyźnie możliwość, by odkrył w sobie, ukrytą gdzieś tam głęboko odwagę, ukrytą gdzieś tam głęboko dobroć, ukrytą gdzieś tam głęboko pewność siebie, ukrytą gdzieś tam głęboko czułość, by odkrył w sobie swoje przeznaczenie. Każdy ma przecież swoje przeznaczenie, David. Tylko nie każdy wie, na czym ono polega, dlatego żyjemy chaotycznym życiem, licząc na fart, pokładając nadzieje w przypadku. A przecież, znać swoje przeznaczenie i podążać za nim, to właśnie jest podstawowy sens całego naszego życia. A kobieta, David, ma taki dar, by rozbudzać w mężczyźnie ukrytą w nim samym wiedzę. Kobieta jest potrzebna mężczyźnie po to, by otworzyć mu oczy na samego siebie, kobieta jest przecież zwierciadłem, w którym mężczyzna widzi siebie takim, jakim powinien być, a nie takim, za jakiego przyzwyczał się siebie uważać. Dlatego mężczyzna i kobieta są sobie potrzebni, żeby się uzupełniali i pomagali sobie iść po swojej życiowej drodze. Oczywiście nie jest to droga dla każdego, David. Bardzo wiele osób idzie po swojej drodze w pojedynkę i w końcu osiągają swój cel. Ale wybór drogi nie zależy od ciebie, David, on jest nam dany od urodzenia. Niektórym od urodzenia sędzone jest być samemu i taka jest ich droga, a niektórym, takim jak ty i Meryl, potrzebny jest ktoś drugi, aby połączyć się z nim i pomagać sobie nawzajem iść. No i tak, David.

DAVID. Skąd ty to wszystko wiesz, skąd?

ELIZABETH. Od mojej mamy. Nauczyła mnie tego, i jeszcze wielu innych rzeczy. Nie żyje już, umarła trzy lata temu na raka płuc.

DAVID. A kim była twoja mama?

ELIZABETH. Była krawcową. I ja też, jak widzisz, zajmuję się tym samym.

DAVID. No, tak. A moja matka, do tej pory próbuje wpoić mi, że życie jest nam dane tylko raz, dlatego trzeba zdążyć jak najwięcej sobie z niego wziąć dla siebie, nie oglądając się na wszystkich pozostałych. Życ dla siebie, to w ogóle credo i główny postulat moich rodziców.

ELIZABETH. Nie kochasz swojej matki, David?

DAVID. Jeśli mam być szczery, to nie mam za co jej kochać.

ELIZABETH. Każdy człowiek powinien kochać swoją matkę, chociażby tylko za to, że jest jego matką. Nie wolno nie kochać swojej matki. Mężczyzna, który nie kocha swojej matki, staje się słaby w środku, traci więź ze swoją siłą i nawet jeżeli z zewnątrz wydaje się silnym fizycznie i władczym człowiekiem, to jego więź z wewnętrzną siłą jest przerwana. I taki mężczyzna już nigdy nie osiągnie harmonii z samym sobą. A kobieta, która nie kocha swojej matki, traci więź ze swoją kobiecością i chociaż z zewnątrz może wydawać się atrakcyjna, to w takiej kobiecie już nigdy nie przejawia się jej prawdziwe piękno. Mamy obowiązek kochać swoich rodziców, jakimi by oni nie byli, David, dlatego że nasi rodzice, to nasza więź z naszą prawdziwą naturą, a bez tej więzi, zamieniamy się w pustych i bezmyślnych ludzi.

Pauza. David uważnie patrzy na Elizabeth.

DAVID. Dziwne, mówisz takie proste rzeczy i wydaje mi się to teraz takie oczywiste. Jednak, gdybyś powiedziała to wszystko w towarzystwie Franka i moich przyjaciół, wyśmialiby cię. I ja bym się do nich przyłączył.

ELIZABETH. Ale ja nie powiedziałabym tego wszystkiego w towarzystwie twoich przyjaciół, dlatego, że wszystko to, o czym mówię, dotyczy tylko ciebie i mnie. I jeszcze twojej żony Meryl. Dlatego że, chcę ci powiedzieć, David, że Meryl myślała o świecie w bardzo podobny sposób, może tak tego nie formułowała, ale kiedy rozmawiałam z nią na wszystkie te tematy, co chwilę wybuchała radością, właśnie dlatego, że jej także wszystko to wydawało się bardzo bliskie i znajome.

DAVID. Dziwne, a ja nie rozmawiałem nigdy z Meryl w podobny sposób. W ogóle nie znałem jej z tej strony. Jakie to straszne, że byłem taki nieuważny. Jakie to straszne, że nie daliśmy sobie wszystkiego tego, co moglibyśmy sobie dać. Ale teraz nie da się już tego naprawić. Teraz jest już za późno.

ELIZABETH. Właśnie o to chodzi, że nie jest za późno, David. Przecież Meryl przysłała mnie do ciebie właśnie dlatego, że chciała uczynić cię szczęśliwym. Bardzo chciała, żebym o wszystkim ci opowiedziała, żebym pomogła ci dowiedzieć się o sobie tego, czego jeszcze nie wiesz. Meryl poprosiła mnie, żebym zrobiła to, czego nie udało się zrobić jej. Zrobić to dla ciebie, a co najważniejsze, David, zrobić to dla niej.

DAVID. Dla niej?

ELIZABETH. Tak, David, właśnie dla niej. A konkretniej, dla was obojga. Dlatego że nic się jeszcze nie skończyło, wręcz odwrotnie, wszystko dopiero się zaczyna, właśnie na tym to wszystko polega, David.

DAVID. A może to tylko takie marzenia o dobrym życiu, Elizabeth, i nic więcej?

ELIZABETH. Ale przecież pamiętasz, David, że marzenia, to nasza praca, którą bez względu na wszystko, powinniśmy dobrze wykonać.

David uważnie patrzy na Elizabeth. Stoją naprzeciwko siebie i patrzą sobie w oczy.

#### 15.Scena.

Areszt śledczy. Sala widzeń. W sali stół i dwa krzesła. Na jednym krześle siedzi Betty. Ma zapłakane oczy, w dłoniach trzyma chusteczkę do nosa. Drzwi do sali otwierają się, wchodzi strażniczka, wprowadza Sally. Betty podnosi głowę, patrzy na Sally. Sally podchodzi do stołu, siada na wolnym krześle. Policjantka zamyka drzwi, ale zostaje w środku, stoi przy drzwiach, obserwuje Betty i Sally.

BETTY. Cześć, Sally, przyszłam tylko na...

SALLY. Rozumiem, Betty, tam na wolności, zawsze brakuje czasu, a tutaj, wręcz odwrotnie...

STRAŻNICZKA. Wasz czas widzenia, to tylko dziesięć minut, więc radzę się pośpieszyć.

BETTY. Przyszłam ci powiedzieć, że bardzo żałuję...

SALLY. Dziękuję, że mnie odwiedziłaś, Betty. Wszyscy pozostali przyjaciele Franka odwrócili się ode mnie, poza Davidem, oczywiście, dlatego że David...

BETTY. Powinnam powiedzieć ci, co czuję, Sally...

SALLY. Zdaje się, że zrobiłam coś okropnego, Betty...

BETTY. Ale ja przyszłam, żeby ci powiedzieć, że to wszystko moja wina, Sally...

SALLY. Dopuszczałam się okropnego czynu, przekroczyłam granicę, której nie wolno przekraczać, Betty...

BETTY. To wszystko przeze mnie, Sally, to ja doprowadziłam cię do tego stanu. To przez moje rozwiązłe życie. Na twoich oczach...

SALLY. Straciłam kontrolę, przestałam być człowiekiem, Betty...

BETTY. Na twoich oczach, prowadziliśmy z Frankiem rozpustne życie, sprawialiśmy ci straszny ból i nie wytrzymałaś tego, Sally...

SALLY. I nie wytrzymałam, Betty, i zrobiłam to...

BETTY. Dlatego że, razem z Frankiem doprowadziliśmy cię do takiego stanu, że życie stało się to dla ciebie nieznośne, Sally...

SALLY. Zaczęłam odczuwać nieznośny ból, i utraciłam swoje ludzkie oblicze, Betty, zamieniłam się w najprawdziwsze zwierzę...

BETTY. I winę za to ponosimy my z Frankiem. Nasze niemoralne zachowanie...

SALLY. To potwornie bolało, patrzeć jak Frank spada w przepaść, i w żaden sposób nie mogę mu pomóc...

BETTY. Lecieliśmy w przepaść, Sally, i to ja pierwsza zrobiłam ten krok, to ja pierwsza poślizgnęłam się, ja pierwsza straciłam równowagę, ja pierwsza upadłam i pociągnęłam za sobą Franka, to wszystko moja wina, Sally, i przyszłam, żeby ci to powiedzieć...

SALLY. Nie mów tak, Betty. Nie ma sensu brać na siebie tego, co nie jest twoją winą, moja droga. Jesteś kobietą i masz prawo do miłości, do tego by być obdarzaną uwagą przez mężczyznę, którego kochasz...

BETTY. Powinnam była być bardziej uważna, Sally, powinnam była zorientować się, że moja rozwiąłość sprawia drugiej osobie ból, sprawia ból tobie, Sally...

SALLY. Ty po prostu kochałaś mężczyznę, Betty, i nie ma w tym Twojej winy, po prostu zaofiarowałaś swoją miłość mężczyźnie, który potrzebował miłości, mężczyźnie, który odczuwał silny brak miłości, mężczyźnie, który szukał miłości i nie mógł jej znaleźć, dlatego że ja nie potrafiłam dać mu tego, czego chciał, nie potrafiłam dać mu tej miłości, której szukał, nie potrafiłam dać mu rodziny, nie potrafiłam dać mu dziecka, o którym tak marzył, a ty to zrobiłaś, kochanie, i on to poczuł, zaczęło go ciągnąć do tego, o czym tak marzył. To nie twoja wina Betty, zachowałaś się jak normalna kobieta. Nosisz w sobie jego dziecko, Betty. Dziecko Franka, o którym tak marzył, a ja...

BETTY. Boże mój, to ja jestem wszystkiemu winna, Sally...

SALLY. Nie, Betty...

BETTY. Tak, Sally...

SALLY. Nie, to ja jestem wszystkiemu winna Betty...

BETTY. Nie, to moja wina Sally...

SALLY. Nie...

BETTY. Nie...

SALLY. Nie...

BETTY. Nie...

SALLY. Nie...

BETTY. Nie...

SALLY. Nie...

BETTY. Nie...

STRAŻNICZKA. Przepraszam, że wtrącam się do waszej rozmowy, ladies, ale dlatego, do cholery, nie przyjdzie wam do głowy, że być może winę za całą tę historię ponosi ktoś inny?! Ruszcie mózgami, ladies, być może istnieje ktoś, kto naprawdę jest temu wszystkiemu winien?

BETTY I SALLY JEDNOCZEŚNIE. Kto?

STRAŻNICZKA. Jak to kto? Wszystkiemu winne są "pieprzone okoliczności", oczywiście. Czyż nie mają one władzy nad wszystkim, co się nam przydarza? Wybaczcie mi moją szczerość, ale skoro już rozmawiamy ze sobą tak otwarcie, to powiem wam wszystko, co myślę. Pracuję w tym zakładzie od wielu, wielu lat, i przez ten czas zdarzyło mi się obserwować setki historii takich, jak wasza. I wiecie co wam powiem, moje kochane? Nikt z tych, którzy tu trafiali, nikt nie chciał zrobić tego, co zrobił. Nikt. Wszyscy trafiaacie tutaj w wyniku takich albo innych "pieprzonych okoliczności". "Pieprzone okoliczności", mam nadzieję, że rozumiecie, co mam na myśli?

SALLY I BETTY JEDNOCZEŚNIE. Nie.

STRAŻNICZKA. Mówię o "pieprzonych okolicznościach", moje kochane. Dlatego przestańcie się obwiniać, zaufajcie mojemu doświadczeniu, widziałam setki takich jak wy i wiem, o czym mówię. I gdybyście chciały dowiedzieć się na ten temat czegoś więcej, następnym razem mogłabym opowiedzieć wam o tym wszystkim dużo, dużo interesujących rzeczy, ale teraz, niestety, czas przeznaczony na widzenie minął, musicie się pożegnać, ladies. Osadzona Sally Thomson, proszę wstać i podejść do drzwi...

Sally wstaje.

SALLY. Żegnaj, Betty. Przyjdź do mnie jeszcze kiedyś, jeżeli oczywiście sędzia nie skaże mnie na krzesło elektryczne.

BETTY. Sally, przyszłam, żeby ci powiedzieć...

SALLY. Dziękuję, że przyszłaś mi wesprzeć, po rozmowie z tobą, naprawdę, zrobiło mi się lżej.

BETTY. Ale ja nie po to przyszłam, Sally...

STRAŻNICZKA. Czas widzenia minął. Osadzona Sally Thomson, proszę podejść do drzwi.

BETTY. Frank wszystkich oszukał, Sally. Nie jestem w ciąży i nie spodziewam się jego dziecka. Frank powiedział to tylko po to, żeby ci dokuczyć.



SALLY. Co?! Co ty powiedziałaś?!

STRAŻNICZKA. Osadzona Sally Thomson, proszę stanąć twarzą do ściany, ręce za głowę.

SALLY. No, powtórz, co powiedziałaś, ty podła dziwko?

BETTY. Wybacz nam Sally, to my z Frankiem doprowadziliśmy cię...

SALLY. Betty! Ach, ty przekłeta świnio! Betty! Ja cię przecież zaraz zaduszę tutaj własnymi rękami! Ty nędzna, wstrętna suko!

Sally rzuca się na Betty, a strażniczka próbuje ją powstrzymać.

STRAŻNICZKA. Osadzona Sally Thomson, proszę natychmiast przestać, w przeciwnym razie będę zmuszona użyć siły. Liczę do trzech. Raz...

SALLY. Wyrwę ci wszystkie włosy z tej twojej nędznej głowy! Puście mnie, muszę wysłać tę podłą kurewkę tam, gdzie wysłałam jej odrażającego kochanka Franka!

STRAŻNICZKA. Dwa...

Strażniczka przytrzymuje Sally. Betty ze strachu chowa się w kąt sali. Sally bezskutecznie próbuje wyrwać się strażniczce.

BETTY. Sally, uspokój się! Musisz się uspokoić, proszę cię!

SALLY. Zaraz cię dorwę, ty obmierzła kurewko. Zaraz wydtubię ci oczy i zmasakruję ci twarz. Puście mnie do niej. Ta szmata zniszczyła całe moje życie. Muszę ją zabić. Puście mnie do niej!

STRAŻNICZKA. Trzy.

Strażniczka uderza Sally kantem dłoni w szyję. Sally pada na ziemię.

STRAŻNICZKA. No właśnie. Zostałam zmuszona do zrobienia czegoś, czego nie chciałam. Nie chciałam tego robić, ale okoliczności zmusiły mnie do użycia siły. ... Pieprzone okoliczności zmusiły mnie, do zrobienia tego. To one są wszystkimu winne. ... Wszystkiemu i zawsze winne są pieprzone okoliczności.

Scena. 16

Sala, w której odbywa się stypa po Franku. W sali tłum ludzi. Wszyscy ubrani na czarno. W głębi sali na podwyższeniu stoi portret Franka. Sala udekorowana stosownie do uroczystości, pełno czarnych tasiemek i innych symboli żałoby. Ludzie uczestniczący w stypie, to klasa wyższa. Wśród nich nasi bohaterowie: Maximilian, Iama John, Betty, Teddy, Elizabeth i David. Brakuje tylko Sally.

Teddy z kieliszkiem w dłoni wygłasza słowo pożegnalne. Teddy jest pijany bardziej niż pozwalają na to ramy przyzwoitości, ale trzyma się pewnie na nogach.

TEDDY. Drodzy przyjaciele. Kiedy byłem dzisiaj w krematorium i patrzyłem na to, jak mój najbliższy przyjaciel Frank, zamienia się w garstkę popiołu, stałem i myślałem sobie – gdzie jest teraz Frank? Czym jest teraz Frank? Czy ta garstka popiołu, to właśnie jest mój najlepszy przyjaciel Frank? Co to takiego - Frank – czy to już tylko imię? Tylko pamięć? Gdzie jesteś, Frank? Gdzie ty teraz jesteś Frank, przyjacielu?

Pauza. Teddy ociera łzy.

TEDDY. Nie łatwo było mi przyjąć do wiadomości, że mojego najbliższego przyjaciela już nie ma. Ale według nauk buddyjskich, a wszyscy wiemy, że Frank był zadeklarowanym buddystą, no więc, według nauk buddyjskich, po śmierci świadomość jeszcze przez czterdzieści dziewięć dni przebywa w stanie, który nazywa się bardo. To stan przejściowy pomiędzy śmiercią, a nowymi narodzinami. I według nauk buddyjskich, przez kilka pierwszych dni po śmierci, świadomość znajduje się gdzieś w pobliżu swoich bliskich, co oznacza, że świadomość Franka, jest teraz z nami, Frank jest teraz tutaj, z nami, słyszy te moje słowa, które do niego kieruję.

Pauza. Teddy ociera łzy.

TEDDY. Zwracam się do ciebie, Frank. Wiem, że mnie teraz słyszysz i dlatego chcę ci powiedzieć jedną bardzo ważną rzecz. Pamiętasz, jak wiele lat temu, kiedy zastałem cię w łóżku z moją żoną, Sally, pamiętasz, jak powiedziałem ci wtedy – nic dobrego z tego nie wyniknie, Frank? A ty mi wtedy odpowiedziałeś, daj spokój, Teddy, bądź mężczyzną, ostatecznie, wszystko będzie dobrze. Tak powiedziałeś, Frank. I chcę cię teraz zapytać, przyjacielu, no i co w tym widzisz dobrego? Odpowiedz mi, co w tym jest dobrego, Frank? Widzisz, nie możesz mi odpowiedzieć, mój drogi, a wiesz dlaczego nie możesz mi odpowiedzieć, przyjacielu? Dlatego, że nie masz ust, do diabła! Przecież ty po prostu nie masz ust, Frank. Nie masz ust i nie masz swojego ciała. Nie masz czym odpowiedzieć, stary. Nie masz na czym chodzić, bo nie masz nóg, nie masz też rąk, nie masz swojego przeklętego języka, żeby mi się odciąć. Tak więc nic dobrego z tego nie wyniknęło, Frank. Nic dobrego, Frank, tak jak cię uprzedzałem, tego dnia, kiedy odbiłeś mi moją żonę, ty parszywa świnio, moją żonę, która będzie siedziała teraz w więzieniu za to, że pozbawiła cię twojego cholernego ciała i twojego przeklętego języka. Tak więc, sam widzisz, że nic dobrego z tego nie wyniknęło, Frank. Nic dobrego, przyjacielu!

BETTY. Teddy, przestań, zatrzymaj się, proszę cię.

TEDDY. Już dawno się zatrzymałem Betty. Stoję przecież. O, proszę, widzicie, stoję tu sobie na swoich własnych nogach, wymachuję swoimi własnymi rękami i strzępię swój własny język. I wszystko jest u mnie w porządku, pomijając pewne nieprzyjemności, które przytrafiły się mojemu najlepszemu przyjacielowi i jego żonie, która kiedyś była moją żoną. Wszystko jest u mnie w porządku. Wszystko w porządku. Czego nie da się powiedzieć o Franku. Skończyłem swoje wystąpienie. Wybaczcie.

Teddy wychodzi, zapada grobowa cisza. Przez kilka chwil utrzymuje się złowroźna cisza. Po czym znowu robi się głośno, wszyscy obecni zaczynają z ożywieniem komentować to, co się wydarzyło.

#### 17. Scena.

Sala, w której odbywa się stypa po Franku. Obecni są wszyscy ci, co w poprzedniej scenie. Ludzie przechadzają się z kieliszkami w dłoniach, rozmawiają o czymś – jest głośno.

Na proscenium wychodzą Maximilian i lama John.

MAXIMILIAN. Posłuchaj, John. Dzisiaj znowu śnił mi się Frank, ale tym razem nie był martwy, tylko żywy. Miał nawet na sobie tę swoją brązową marynarkę, ze specjalnie naszytymi łatami na łokciach. I znowu zaczął ze mną rozmawiać na ten sam temat, John. Tylko tym razem dał naszemu związkowi swoje błogosławieństwo. Powiedział, że tak jak Chrystus zaakceptował w swoim kościele związki jedнопłciowe, pozwalając księżom, w niektórych krajach, udzielać ślubu homoseksualistom, tak i Budda stał się teraz sprzymierzeńcem jedнопłciowej miłości. Żyjcie sobie, jak chcecie – powiedział mi Frank – tylko dzieci nie jedzcie i przyrody nie zanieczyszczajcie.

LAMA JOHN. To dobry znak, Maxi. To bardzo dobry znak.

#### 17.Scena.

Sala, w której odbywa się stypa po Franku. Obecni są wszyscy ci, co w poprzedniej scenie. Ludzie przechadzają się z kieliszkami w dłoniach, rozmawiają o czymś – jest głośno.

Na proscenium wychodzą David i Elizabeth.

ELIZABETH. Jak się czujesz, David?

DAVID. Wiesz, czuję się bardzo dziwnie, Elizabeth. Bardzo, bardzo dziwnie. Z jednej strony czuję niewiarygodny ból po stracie Franka, nie mogę przyzwycząić się do myśli, że już go nie ma. Będę za nim bardzo tęsknić. Naprawdę go kochałem, i wiem, że on też mnie kochał i zawsze chciał mi pomagać. I jest teraz we mnie cały ten smutek, ale z drugiej strony, wstyd mi się do tego przyznać, Elizabeth, ale pierwszy raz w życiu czuję się naprawdę dobrze. Dzisiaj rano obudziłem się i nagle bardzo jasno poczułem, że mam teraz trzydzieści pięć lat. Że jestem pełen sił. Że mam pracę, którą kocham, że jest we mnie miłość do mojej żony Meryl. Nie ma ze mną Meryl, ale jest za to jakieś tak niewyobrażalne, przepiękne uczucie do niej, którym przesiąknięta jest każda sekunda mojego życia. To takie dziwne, że wcześniej tego nie zauważałem?! Nawet kiedy Meryl jeszcze przy mnie była, nie było między nami takiej bliskości, jak teraz. Nie wiem, co się stało, ale chyba po prostu dałem jej swobodę, pozwoliłem jej umrzeć. I niezależnie od tego jak smutno by to nie brzmiało, to właśnie pozwalając jej odejść, nagle, odzyskałem ją na nowo, tylko tym razem tak naprawdę, tym razem odzyskałem ją na zawsze. Pozwoliłem jej odejść i dzięki temu, pozostanie teraz ze mną na zawsze i nie muszę już za wszelką cenę zatrzymywać jej przy sobie i cierpieć z powodu tego, że jej nie ma. Poczułem taką ulgę, jakby spadł mi z barków tysięczny tonowy ciężar.

Tego po prostu nie da się opisać słowami. Wróciłem do życia. Od dzisiejszego dnia, znowu zacząłem żyć. I chcę ci powiedzieć, że to wszystko dzięki tobie, Elizabeth.

ELIZABETH. Wszystko to dzięki Meryl.

DAVID. Tak, tak, oczywiście. Ale to właśnie tobie udało się przedostać do mojego wnętrza i wypuścić na wolność moją duszę. Jestem ci bardzo wdzięczny, Elizabeth. I czuję się bardzo szczęśliwy, że mam teraz taką możliwość, żeby z tobą przebywać, przychodzić do ciebie, rozmawiać z tobą o ważnych, najważniejszych rzeczach na świecie.

ELIZABETH. Bardzo jest mi miło, David. Dziękuję ci. Ja też jestem bardzo szczęśliwa, że jest ci lepiej. I cieszę się, że mogliśmy się poznać, ale niestety, jutro wyjeżdżam z tego miasta.

DAVID. Co?!

ELIZABETH. Zrobiłam wszystko, o co poprosiła mnie twoja żona, a teraz muszę jechać. Mam swoje życie, David. Moja praca została zakończona.

DAVID. Praca? Dlaczego używasz tego strasznego słowa, Elizabeth? Nie chcesz przecież powiedzieć, że to była tylko i wyłącznie praca?

ELIZABETH. To jest moja praca, David. Tylko to praca, w którą wkładam całe swoje serce. To to, co odczuwam jako swoje powołanie. Pamiętasz, rozmawialiśmy o tym, że każdy powinien znaleźć w tym życiu swoje przeznaczenie? To jest właśnie moje przeznaczenie. Dlatego będziemy musieli się dzisiaj pożegnać, David, ale możliwe, że jeszcze kiedyś się spotkamy i porozmawiamy o czymś ważnym.

DAVID. Po co mi to powiedziałaś, Elizabeth? Teraz cała ta iluzja została rozbita. Po co to zrobiłaś, Elizabeth?

ELIZABETH. To nie jest iluzja, David. To, o czym rozmawialiśmy i to, jak to na ciebie podziałało, to nie jest iluzja. I twoja miłość do Meryl, to też nie jest iluzja, David. I to, że miłość daje ci energię, żeby żyć pełnią życia, to rzeczywiście tak jest. I to, że przeznaczeniem kobiety jest dawać mężczyźnie siłę i pomagać mu odkrywać w sobie samemu swoje przeznaczenie, wszystko to jest właśnie rzeczywistość, David. Bardzo się cieszę, że potrafiłam ci pomóc i jestem ci wdzięczna za to, że ty potrafiłeś pomóc mnie, David, dlatego że przebywając z tobą, też się czegoś nauczyłam, na przykład tego, że bez miłości do człowieka, nie da się tak naprawdę mu pomóc. Zrozumiałam, że po to, żeby pomagać, trzeba kochać, David. Kocham cię. Ale nie jesteśmy dla siebie stworzeni. Nie nadaję się do zakładania rodziny, David, w tym celu musisz znaleźć sobie kogoś innego. Moja droga jest zupełnie inna, dlatego wyjeżdżam, David. Cieszę się, że cię poznałam. Jesteś wspaniałym człowiekiem i zasługujesz na to, żeby twoje życie na tej ziemi było wielowymiarowe. Do widzenia.

Elizabeth podchodzi do Davida. Całuje go w policzek, odwraca się i wychodzi. David stoi bez ruchu. Następuje scena tańca. Wszyscy obecni na stypie, oprócz Davida, wykonują wspólny taniec. To taniec w stylu tych, które zawsze wykonywane są pod koniec w musicalach. Wszyscy wykonują wspólny

taniec i tylko David wolno mija tańczących. Jest pogrążony w swoich myślach. David schodzi ze sceny. Taniec zbliża się do logicznego zakończenia, aktorzy wykonują ostatnie figury i oni także schodzą ze sceny.

#### 18. Scena.

Mieszkanie Davida. W pokoju znajdują się David i Meryl.

DAVID. Meryl?

MERYL. Tak, David?

DAVID. Jesteś tutaj ze mną, Meryl?

MERYL. Zawsze z tobą jestem, kiedy tylko o mnie myślisz, przecież wiesz?

DAVID. Opowiedz mi coś wesołego. Opowiedz mi jakiś dowcip, żebyśmy mogli się razem pośmiać, tak jak to robiliśmy dawniej, kiedy jeszcze żyłaś, pamiętasz?

MERYL. Oczywiście, że pamiętam, jak śmialiśmy się, kochanie. Zaraz, daj mi się chwilę zastanowić, możliwe, że ... Poczekaj chwilę, David, muszę się skoncentrować.

Pauza. Meryl zakrywa twarz dłońmi, David siedzi nieruchomo, patrzy przed siebie. Mija kilka chwil, w końcu, Meryl odsłania twarz.

MERYL. Wielka, tłusta, brudna, po prostu ogromna, straszna, śmierdząca, agresywna, niewyżyta seksualnie małpa wchodzi do sklepu z zabawkami, opiera się o ladę i pyta sprzedawcy, takim obrzydliwym, zachrypniętym głosem, - ej, masz u siebie w sklepie wielką krawiecką igłę? Sprzedawca na widok takiej małpy ze strachu o mało co nie nawalił w spodnie i mimo że nie miał igły, to jednak bał się, tak od razu, powiedzieć małpie "nie", i pyta, a po co pani wielka igła, Misses? A małpa mu na to, obrzydliwym, strasznym głosem, żeby wyciągnąć drzazgę z mojego ogromnego, długiego, tłustego, włochatego, sprężystego, mięsistego... palca? Ha, ha, ha.

DAVID. O, Boże, Meryl! Przecież to jest dowcip dla dzieci!

MERYL. Sam mi go opowiedziałeś, kochanie.

DAVID. Tak, faktycznie! To ja opowiedziałem ci ten głupi dowcip i chyba naprawdę się wtedy śmialiśmy.

MERYL. Tak, śmialiśmy się, i nie tylko to, kochanie.

DAVID. Tak? A co jeszcze robiliśmy, powiesz mi?

David podchodzi do Meryl i obejmuje ją w talii.

MERYL. Jeszcze?! No cóż, wiele rzeczy wtedy robiliśmy, David.

David przyciąga do siebie Meryl.

DAVID. Na przykład?

MERYL. Na przykład, całowaliśmy się.

DAVID. O tak?

David delikatnie całuje Meryl w usta, krótkim pocałunkiem i patrzy jej w oczy.

MERYL. Tak, zdaje się, że tak, kochanie.

Meryl i David łączą się w długim pocałunku.

**KURTYNA**